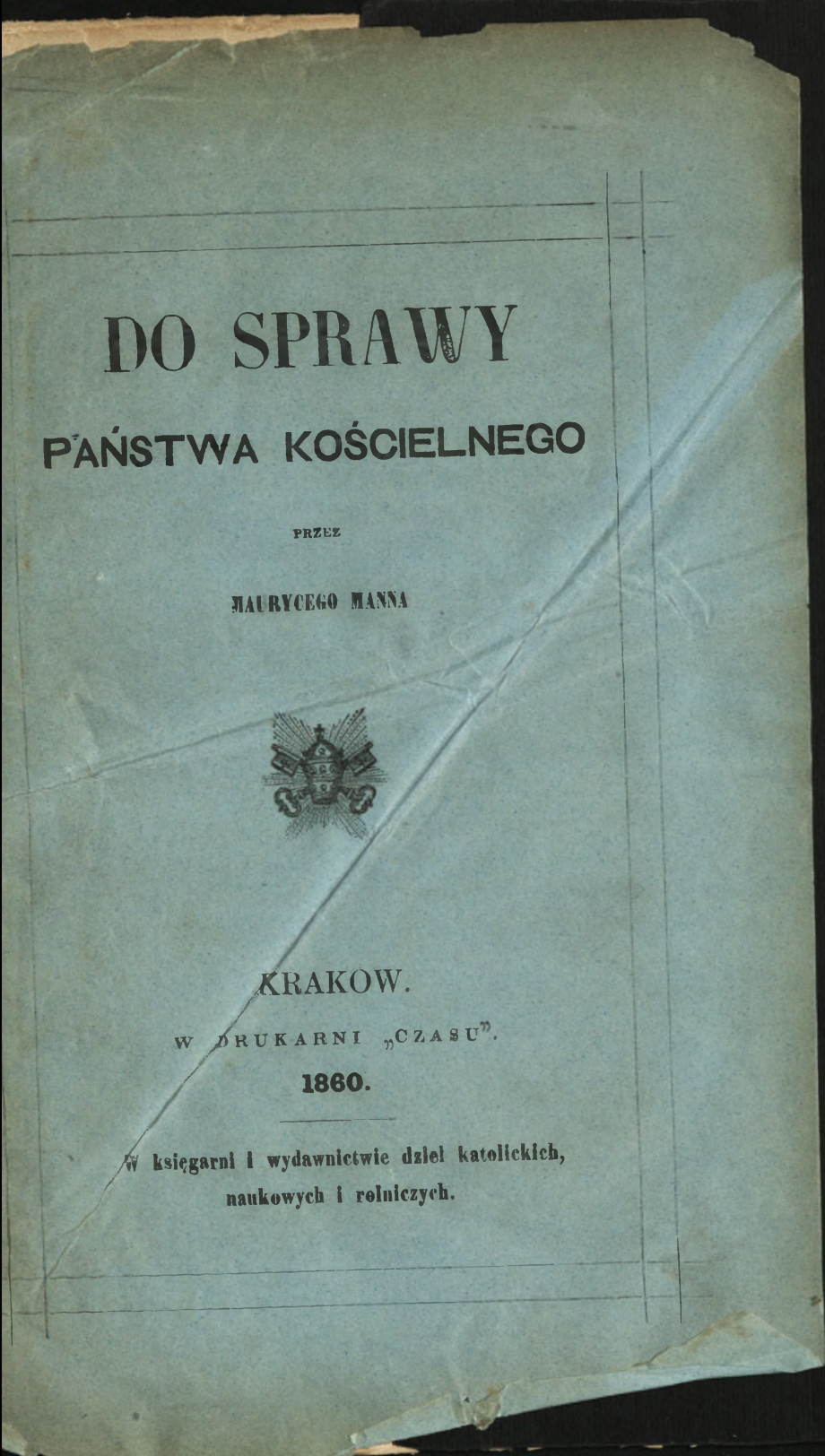
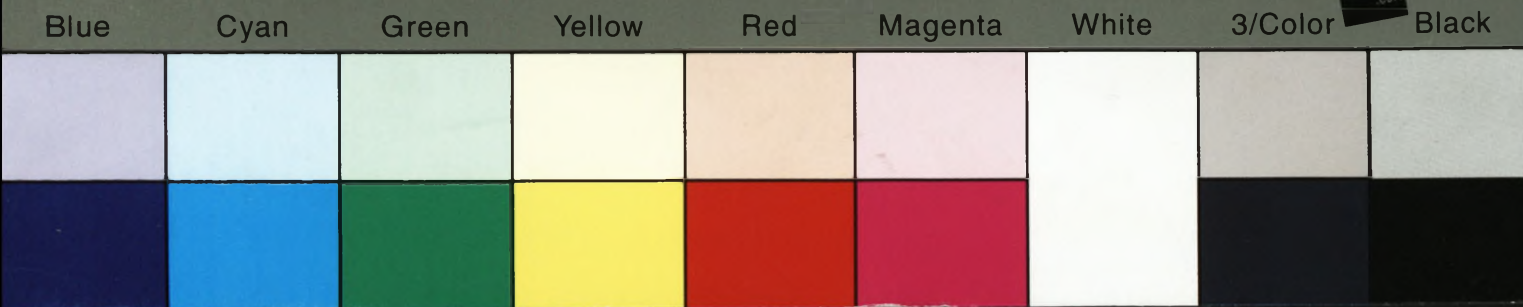


Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Colour Chart #13



**DO SPRAWY
PAŃSTWA KOŚCIELNEGO**

PRZEZ

MAURycego MANNA



KRAKOW.

W DRUKARNI „CZASU”.

1860.

W księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich,
naukowych i rolniczych.

**DO SPRAWY
PANSTWA KOŚCIELNEGO**

PRZEZ

MAURycego MANNA

(Odbicie z Dodatku do „Czasu“.)

KRAKÓW.

W DRUKARNI „CZASU.“

1860.

W księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich,
naukowych i rolniczych.

2 : 322

DO SPRAWY
PAŃSTWA KOŚCIELNEGO

PREKX

WARSZAWY

27369

2



(Obłóczka z Dobra do Casaru.)

KRAKÓW.

W Drukarni „Prasa”

1860.

W księgarni i wydawnictwie dzieł katolickich,
naukowych i rolniczych.

— 4 —

Daś niema już mowy o kongresie i zapewne nikt w jego zebranie nie wierzy. Odrzucił go jeżeli go nie uznają niepodobnym prosił za Papię i kongres. To też okazanie się tej prosiły, znaną dla każdego, o której za i przeciw napisano już tomy, słusznie uważać należy za najważniejszy wypadek. Wypadkiem bowiem jest i nie ma się w świecie politycznym powtarzać, aby prosiła bezsilna, niewołająca, jak całkiem w jej wnętrzu war- tość, do której się nikt nie odwołuje nie przyznał.

Od lat kilku Europa dąży do zmiany systemu politycznego. Dyalektyka dyplomatyczna sili się jeszcze na pogodzenie całkiem sprzecznych z sobą zasad: lecz wysilenia te nie budzą już zaufania w tych nawet, którzy w obronie dawnego systemu występują. Ów brak zaufania jest niezawodnie najważniejszą cechą obecnej chwili. Głos zabierają wypadki. W obec nich niepewność i milczenie. Rzeczy można próby których cała Europa widzem.

Sądząc po liczbie, ważności a zwłaszcza nagłości idących po sobie wypadków w ciągu ostatniego miesiąca, wnosićby należało, że przewidywana zmiana szybko nastąpi. Położenie rzeczy w Europie całkiem było inne z końcem roku przeszłego aniżeli niem jest dzisiaj. Europa oczekiwała kongresu i nikt nie wątpił że się zbierze; wyznaczono miejsce, dzień zebrania, ogłoszono nawet nazwiska pełnomocników.

Dziś niema już mowy o kongresie, i zapewne nikt w jego zebranie nie wierzy. Odroczyła go, jeżeli go nie uczyniła niepodobnym broszura: „Papież i kongres“. To też ukazanie się tej broszury, znanj dziś każdemu, o której za i przeciw napisano już tomy, słusznie uważać należy za najważniejszy wypadek. Wypadkiem bowiem jest, i nie małą w świecie politycznym zapowiadającym zmianę, aby broszura bezimienna, niewchodząc już całkiem w jej wewnętrzną wartość, do której się nikt urzędownie nie przyznał, przyjętą została przez całą Europę, jako przyjęty programat jednego z najpotężniejszych mocarstw, a to do tego stopnia iż zdołała powstrzymać zebranie się kongresu europejskiego z wielkim mozołem ułożonego.

Wszakże ta sama broszura, która zdaniem całej Europy ogromne zapowiadała zmiany, przyniosła zarazem z nowym programatem, równie prawie wielkie dla tychże zmian trudności i przeszkody.

Dla każdego bezstronnie i spokojnie zapatrującego się na to co się dzieje w Europie, od chwili ukazania się broszury, główną w niej trudnością wydawać się musi następstwo bezpośrednio z niej płynące, iż sprawę około której jakoby około osi toczyły się zapowiadane zmiany, przerzuciła z pola politycznego na grunt religijny.

Stronnicy broszury usiłują napróżno zaprzeczyć temu, twierdząc, że w niej tylko o władzy

doczesnej Papieża jest mowa. Napróżno, bo w sprawie téj więcej niż w wielu innych nie chodzi o wyrazy ale o rzecz. Doniosłość zależy nie od słów ale od treści. Treść broszury przechodzi na pole religijne. Kościół nie jest zgromadzeniem duchów ale ludzi. Kościół jest zgromadzeniem wiernych, wyznających wiarę Chrystusa, uznających Papieża za widomą Głowę Kościoła w nieprzerwanem od Piotra następstwie, i wierzących w to co Kościół do wierzenia podaje. Loika jest nieubłagana. Kościół jako zgromadzenie ludzi, ma jak każda instytucya ludzka prawo posiadania, ma prawo własności i prawo wolnego nią zarządu, i tego też prawa od samego zawiązku swego używał. Posiadał prawo to ś. Piotr, i rozrządzał imieniem Kościoła własnością pierwszych Chrześcian, jak o tem świadczą Dzieje Apostolskie. Posiadał Kościół własność późniéj pomimo doznawanych prześladowań, i własność ta zwiększała się z dobrowolnych darów w miarę potrzeb wzrastających z liczbą wiernych i koniecznością zdobywania sobie niepodległości pomimo najsrozszeo ucisku. Posiadał Kościół własność wbrew nawet ustawom państwa rzymskiego, jak o tem świadczy historia, bo prawo własności Kościoła zostało dopiero uznane ustawą za Konstantyna W. Płynęło ono z natury rzeczy, i Cesarz nie więcej ustawą nie uczynił, jak tylko że zapisał to co już było. Papieże byli już wtedy rzeczywistymi panami Rzymu; byli nimi pierwój je-

szcze nim Konstanty przeniósł stolicę swą do Byzancyum. Jeżeli później władza ich i własność Kościoła pod ich zarządem będąca, przybierała coraz większe rozmiary, zwiększała się coraz nowemi datkami, ofiarami, jeżeli Pepin, Karol W. a później Matylda utworzyli to co zowiemy dziedziną Piotrową, a świat chrześcijański potrzebując coraz więcej niepodległości i potęgi Papieztwa starał się nadać téj boskiej instytucji rozmiary i siłę świeckiego państwa, to przez to własność Kościelna zmieniając formę, niezmieniła bynajmniej swój istoty, nie straciła bynajmniej swój cechy, to jest pozostała zawsze tem czem była: dziedziną Piotrową. Dziś jak dawniej obrany Papież lubo jest monarchą państwa, bierze tylko w depozyt dziedzinę Piotrową; dziś jak dawniej składa przysięgę wstępując na Stolicę Piotrową, że własność Kościoła nietykalną zachowa. Własność ta, jakakolwiek ona jest, jest wypływem wypadków boską Opatrznością w Kościele sprowadzonych, a zarząd jój do Głowy Kościoła wyłącznie należy, bo on sam jest za nią odpowiedzialny, a odpowiedzialny przed całym zgromadzeniem wiernych czyli przed całym Kościołem. Nie można więc zaprzeczać władzy doczesnej Papieża, bez naruszenia zarazem jego władzy duchownej, która mu właśnie daje jego władzę doczesną, bo Papież jest Monarchą ale jest nim jako Papież jako Głowa Kościoła, — nie można zaprzeczać władzy doczesnej Papieża, bez zaprzeczenia Kościołowi

prawa własności i jój zarządu, bo władza ta doczesna na tem prawie polega; nie można zaprzeczać władzy doczesnej Papieża bez narażenia na szwank niepodległości i wolności Kościoła, bo tego wymaga katolicyzm, a jak sama broszura powiada, prawo doczesne Papieża jest téj niepodległości konieczną rękojmią; słowem, nie można zaprzeczać władzy doczesnej Papieża bez wywołania religijnej kwestyi, bo pomimo wszelkich ostrożności i zastrzeżeń, niemożna tego uczynić bez naruszenia jego duchownej władzy, a tem samem bez zatrwożenia wiary i sumienia milionów ludzi. Gdyby naczelnemu wodzowi wojska chciano odebrać władzę nad komisją żywności, i zaprzeczono mu prawa rozporządzania jój dostawy, ograniczając go tylko do wydawania rozkazów względem ruchów wojennych, czy władza jego jako dowódcy, nie byłaby dotkniętą? Czy mógłby wojsko prowadzić samodzielnie? Porównanie to uwydatnia niemożebność zaprzeczenia jednej władzy bez nadwreżenia drugiej nieodłącznie z pierwszą związanéj.

Lecz na to odpowie może stronnik broszury, że niema w niej mowy o zaprzeczeniu władzy doczesnej Papieża, że przeciwnie chce ona ją wzmocnić ograniczając ją do pewnego zakresu. Możnaby z łatwością wykazać, do czego zmierzają owo ograniczenie władzy doczesnej Papieża na samym Rzymie z okręgiem. Na to zacytować by tylko wypadało samych rzeczników broszury.

Śmiało powiedzieć można, że nie ma między nimi żadnego coby w tem ograniczeniu co innego widział nad to, czem ono jest w samej rzeczy, to jest zniesienie władzy. Ci co na ów programat przystawali, wypowiedali otwarcie, że przystają dla tego, iż poczytują to za pierwszy krok do obalenia Papieztwa, ale krok wielki. Tym sposobem usprawiedliwiali tę swoją jak ją nazywali nieloiczność. Bo loika jest nieubłagana; wyrażenie to nader prawdziwe, które teraz bardzo często przeciw Papieztwu jakoby rzecz nową napotykać można, godzi się też w obronie praw Stolicy Apostolskiej używać. Niema zaiste nikogo coby nie był widział odrazu, że skoro dziś można ograniczać władzę doczesną Papieża do miasta Rzymu; będzie ją można jutro ograniczyć więcej jeszcze, a nareszcie znieść ją zupełnie. Wybornie to rozumieli i nieomylili się, tak dobrze stronnicy broszury jakoteż i jój przeciwnicy; polemika też ztąd wywiązana, nie zatrzymała się ani chwili na ograniczeniu władzy doczesnej Papieża, ale toczyła się i toczy o utrzymanie lub zniesienie samejże władzy, a toczy się po większej części na polu religijnem.

Bo zaiste, chociażby kto największy posiadał talent i największą miał świecką powagę, nie byłby w stanie przepisać zakresu dyskusyi, jaką wywołają jego wyrazy. Tem mniej spodziewać się ten może zatrzymania dyskusyi na polu przez siebie wskazanem, kto podejmuje piórem kwestyę,

tak żywo najgłębsze przekonanie a nawet wiarę milionów ludzi obchodzącą, a nie rozbiera jej na mocy jakowej nieomyślniej powagi, ale stósuje do chwilowych okoliczności i politycznych widoków. Nie wystarczy tutaj wypowiedzieć z góry że się ma uczucie katolickie. Nikt nie ma prawa podejrzewać dobrą wiarę takowego wyznania; ale każdy ma prawo rozbierać i przekonać się, czyli to co napisane zgadza się z warunkami i przepisami doktryny katolickiego Kościoła. Owóż właśnie rozbiór ten był powodem, że cała sprawa o której traktowała broszura, pomimo wszelkich usiłowań aby ją na polu politycznym utrzymać, przeniosła się i przenieść się musiała na pole religijne. Zresztą jakże opinia publiczna mogła inaczej zrozumieć owe wyrażenia: „piszemy jako szczerzy katolicy“, występujemy jako „dziennikarze katolicy“, i inne katolickie oświadczenia, któremi zawsze rozpoczynali i rozpoczynają dotąd swe rozprawy, idąc w ślad broszury, liczni jej obrońcy? Cóż znaczy owo wyznanie na przód postawione, owa cecha religijna, którą sobie pisarz nadaje, jeżeli nie zapowiedź, że kwestyę religijną traktować zamierza? że traktując kwestyę Kościoła katolickiego dotyczącą zasłania się z góry, aby nie być pomówionym o zapatrywanie się nie z katolickiego stanowiska? Nie jestże sprawa na polu religijnem skoro w jej obronie najpoważniejsi biskupi czują się być obowiązani zstępować na prostą dziennikarską arenę?

Jakże sobie inaczej wytłómaczyć, iż zapaleni przeciwnicy doczesnej władzy Papieża uderzają nie tylko na duchowieństwo, ale nawet i na samą wiarę katolicką? . . . Któż w obec téj agitacji umysłów jaką wywołała rzeczona broszura nie tylko we Francyi ale w całej prawie Europie utrzymywać zdoła, że sprawa ta nie jest wcale religijną? Żadna sprawa polityczna nie potrzebuje takich religijnych wyznań ze strony tych, którzy o niej traktują; żadna nie zdoła zmusić tak czcigodnych i poważnych rzeczników do walki w szrankach codziennéj polemiki, która się zawsze odbywa z pewną ujmą ich duchownéj godności i powagi; żadna sprawa polityczna dzięki Bogu nie wywołuje podobnéj agitacji, któraby przerażała umysły, gwałciła przekonania, niepokoiła sumienia.

Na poparcie tego twierdzenia niechaj wolno będzie przytoczyć zdarzenie jakie zaszło w dyskusyi nad broszurą. W zdarzeniu tem jest wyraźny dowód, że sprawa która jest treścią broszury, przeniosła się na pole religijne. Dowodu tego dostarcza jeden z najznakomitszych europejskich dzienników *Journal des Débats*. Wiadome są zasady tego pisma. Od samego początku swego istnienia stało ono na czele tak zwanych liberalnych i wolnomyślących organów dziennikarstwa. Pomawiano je zawsze o wolteryanizm, nigdy o katolicyzm. Należało one zawsze do przeciwników Papieztwa. Sąd jego o broszurze nie

mógł być i nie był podejrzany. Jakoż za jój ukazaniem się *Journal des Débats* wyraził się zaraz przychylnie, ale zarazem loicznie, to jest, nie widział w niej ograniczenia władzy doczesnej Papieża, ale pierwszy krok do zupełnego takowej zniesienia. Na to zupełne jednak obalenie władzy Papiezskiej nie z jednakowego zapatrywali się stanowiska należący do składu tego dziennika publicyści. Odłączył się naprzód przemawiający w nim często znakomity pisarz i mąż stanu, były minister p. Villemain, i w oddzielnem pisemku w obronie Papieztwa i jego doczesnej władzy wystąpił. Po nim znany publicysta p. S. Marc-Girardin, w obszernych dwóch artykułach w dzienniku zamieszczonych, lubo nie bronił władzy doczesnej Papieża, z wielką jednak siłą i właściwym sobie talentem dowodził, że odjęcie Papieztwu władzy doczesnej zmniejsza i osłabia władzę jego duchowną, jakkolwiek w teoryi utrzymywać można, że władzy duchownej nie nadwerężyć nie może. Przeciw tym dwóm zdaniom wystąpił w artykule dowcipny pisarz p. Lemoine, obstając za zniesieniem władzy doczesnej Papieża, jako za jedynym środkiem dopięcia zupełnego rozdziału między władzą świecką i duchowną, twierdząc, że tym sposobem jedynie dopnie się celu, którym według niego, ma być wzmocnienie niepodległości władzy duchownej Ojca Świętego. Nazajutrz redaktor główny *Debatów*

Wzrostem katolicyzmu Wzrostem wiarze do poprawy

p. de Sacy, zamieścił artykuł wstępny w formie następującego listu:

Do p. Edwarda Bertin

dyrektora dziennika Journal des Débats.

Paryż 23 stycznia 1860.

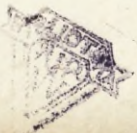
Kochany Bertin!

Nie odmówisz jednemu z najdawniejszych współpracowników dziennika którym kierujesz, aby wystąpił w tym samym dzienniku przeciw artykułowi któryś dzisiaj ogłosił o władzy doczesnej Papieża, przeciw artykułowi p. Lemoinne. *Jest to obowiązek sumienia*, którego chcę dopełnić.

P. John Lemoinne jest moim kolegą i przyjacielem. Nikt lepiej odemnie nie zna niepodległości jego charakteru, prawości jego zamiarów. W tysiącnych innych przedmiotach porozumiewamy się zawsze. Ale zdaje mi się, że tym razem mocno się myli, i że, zasady które stawia sprowadziłyby niezawodnie zupełną ruinę papieżstwa i całego katolickiego kościoła. Otóż chciał bym to wykazać w kilku słowach. Nienadużyję twojej grzeczności.

Papież nie jest tylko naczelnikiem katolicyzmu; ale nadto jeszcze biskupem Rzymskim, albo raczej jest on jako biskup rzymski, jako następca Piotra Świętego na stolicy rzymskiej naczelnikiem katolicyzmu. Nie może być nikt Papieżem tylko biskup rzymski, i nikt też nie może być biskupem rzymskim nie będąc zarazem naczelnikiem katolicyzmu Wyznaję więc, że pozbawiony

nawet zwierzchności doczesnej, Biskup rzymski, jako Papież i naczelnik katolicyzmu, zachowa jeszcze nad wszystkimi narodami katolickimi niezmierną władzę, władzę więcej niż królewską. Albowiem odbierając mu jego ziemską koronę, nie odbierze mu nikt kluczy Śgo Piotra, to jest nie odejmie mu prawa wiązania i rozwiązywania sumienia, wydawania interdyktów i rzuca nia klątwy; kierowania wiarą, obrządkiem i karnością, ogłaszania bulli i encyklików, zwoływania i przewodniczenia Soborom, udzielania lub odmawiania nominacyj kanonicznych biskupom, słowem, rządzenia w tem wszystkim co tylko się tyczy władzy duchownej, dwustu milionami katolików na całym świecie rozrzuconych. Otóż wyznając, jest to państwo przed którem ustępują wszystkie owe państwa tego świata, jakie kuściel Chrystusowi ofiarował aby go doświadczać. Lecz jako biskup rzymski, naczelnik katolicyzmu, Papież, gdyby zszedł z tronu na jakim od tylu wieków zasiada, byłby niemniej poddanym państwa, któremu Rzym dostałby się w podziale. Przypuśćmy, że państwem tem byłby Piemont: w przypuszczeniu tem nie ma żadnego niepodobieństwa. Owóż Papież, naczelnik katolicyzmu, stał się poddanym piemonekim; to jest, iż w obec króla Wiktora Emanuela i p. Cavoura, znajduje się w zupełnie tem samem położeniu, w jakim jest Arcybiskup paryzki w obec Cesarza i gabinetu francuzkiego. Papież! naczelnik duchowny dwustu milionów katolików, poddanym piemonekim! Jakto! poddanym piemonekim, z tytułu że jest biskupem rzymskim, piastując tę władzę nad wszystkimi narodami katolickimi, jaką dopiero opisałem! Będzie rozsyłał do nich legatów lub nuncyuszów, przyjmował od nich posłów! Będzie osobiście lub przez swych pełnomocników wykonywał u nich najwyższą jurysdykcję! Będzie rządził ich sumieniem w rzeczach wiary i porządku, mianował u nich biskupów, zawierał konkor-



daty na stopę równości z ich królami lub cesarzami! Będzie mógł ich gromić interdyktem lub klątwą! Można sądzić, aby państwa katolickie zdołały długo ścierpieć coś podobnego, i *aby taki stan rzeczy nie prowadził koniecznie do odszczepieństwa?*

Przypomnijmy sobie co się działo w roku przeszłym na początku wojny włoskiej: biskupi francuzcy, stósownie do swęj powinności, ogłosili listy pasterskie, aby przedstawić słusznosc naszej sprawy i ścigańc błogosławieństwo Boże dla naszego oręża. Biskupi austriaccy uczynili podobnież ze swęj strony aby wezwać opiekę nieba na korzyść swego monarchy i kraju. Rzecz prosta i naturalna. Biskupi austriaccy czy francuzcy, mają tylko rządy swoich dyecezyj. Przypuśćmy przeciwnie, że wybuchła wojna między królem Piemontkim, który się stał królem Papieża, i innym jakim monarchą katolickim. A więc Papież jako biskup rzymski wydać będzie bulle, i nakaże modły za swojego monarchę? Jego nieomylnie usta głosić będą całemu światu, że sprawa Piemontu jest sprawą Bożą? Wszyscy katolicy na całym świecie, ci nawet z którymi Piemont będzie w wojnie, będą zmuszeni przyjmować bulle papiezkie, łączyć swe modły z modłami Papieża, a Piemont dołączy do broni świeckiej cały wpływ broni duchownej która Papieżowi jest powierzona? Lub też czy władza duchowna Papieża zawieszona będzie podczas trwania wojny; a naród mający Piemont za przeciwnika czy się udawać będzie do innego Papieża zamiast do biskupa rzymskiego w sprawach tyczących się zarządu swoich kościołów? Raz jeszcze powtarzam, nie jest że widocznie, że schizma, odszczepieństwo bliskie, nienuknione, znajduje się u kresu tego mniemanego rozdziału władzy duchownej od władzy świeckiej, któryby naczelnika kościoła katolickiego musiał koniecznie uczynić poddanym jakiego państwa?

Cóż więc zrobić? powiedzą nam. Nie do nas to, którzy utrzymać chcemy to co jest, należy odpowiadać na to pytanie, a raczej jużesmy na nie odpowiedzieli. Do tych, którzy chcą dzieło odwieczne obalić, i strącić Papieża z tronu na który go ręka Boża wyniosła, do tych należy powiedzieć nam, jaki to jest ów tajemniczy sposób który mają w zapasie; aby Papież nie stał się poddanym, zależnym od jakiegobądź państwa, lub też urzędnikiem płatnym i upokorzonym wszystkich razem państw katolickich. A jeżeli wielu z nich, nie mających ani umiarkowania, ani uczuć religijnych pana John Lemoinne, odpowie nam, że drwią sobie z katolicyzmu i Papieża, nie będziemy mieli prawa zapytać ich, czemu skoro ich tak bardzo obchodzą dwa lub trzy miliony Włochów, tak mało obchodzi ich dwieście milionów katolików, pomiędzy któremi jest może trzydzieści milionów rodaków ich!

Miałbym wiele innych uwag do zrobienia, lecz ograniczam się na tej jednej, albowiem odpowiada ona wprost na artykuł p. Lemoinne, a niechęć kochany Bertin, zatrzymać Cię dłużej. Dość mi na tem, żem objawił różnicę mego przekonania. Zbyt wiele ludzi przypisywało mi może w artykułach p. Lemoinne udział i solidarność, którą moje sumienia odpycha.

Przyjm proszę Cię nowe zapewnienie mojej starój i serdecznój przyjaźni.

S. de Sacy.

Protestacya niniejsza p. Sylwestra de Sacy, publicysty znanego ze swych liberalnych zasad, cennionego bardzo wysoko, równie dla znakomitego talentu jak dla dobrej wiary którą się zawsze odznaczał, autora trudniącego się wydawaniem dzieł

religijnych, jakoto „Naśladowania Chrystusa“ i dzieł Ś. Franciszka Salezego i Fenelona, członka Akademii francuzkiéj, — protestacya ta, zamieszczona w dzienniku który czerpał swą siłę nie tyle w stanowczości swych zasad, bo septycyzm przebijał zawsze w jego kolumnach, ile raczéj w jednolitości redakcyi, czyli zgodzie wszystkich współpracowników, musiała sprawić niemałe wrażenie. Wrażenie to było zdaje się tem większe, iż jeden tylko dziennik półurzędowy *la Patrie* ośmielił się ową różnicę zdań w *Debatach* przedstawić szyderezco i żartobliwie. Bardzo zwięzle, poważnie i cierpko odparły *Deбаты* piórem p. Prévost-Paradol. Prawda, pisze on, że redaktorowie *Debatów* różne mają zdania w téj kwestyi, prawda że redakcyja tego dziennika nie postępuje jak pułk wymusztrowany i na komendę, jak niektóre redakcyje innych dzienników. Pochodzi to ztąd, że redaktorowie *Debatów* mają swoje własne opinie, że mają silne przekonanie, że mają sumienie. Jakkolwiek może to utrudniać ich pracę, wolą oni mieć to wszystko, i mieć swoje, aniżeli czerpać z obcego natchnienia. . . .

Potem wszystkiem co się powiedziało, nie może być podobno wątpliwości, że sprawa o której traktuje broszura, przerzuconą została na pole religijne. Nie idzie wcale za tem, aby nie miała ona już i politycznej strony. Jaki ztąd powstał zamęt, najlepiej dowodzą przeciwnicy papieztwa którzy chcą zmusić do milczenia jego obrońców,

obu tych stron na przemian używają. Jeżeli duchowny stanie w obronie wołają nań: „kwestya władzy doczesnej nie jest kwestyą religijną, ale polityczną; przekraczasz swoje atrybucye, zapoznajesz swój duchowny charakter, wywołujesz gwałtowny i słuszny odwet, i narażasz Kościół i religię!” Jeżeli świecki podejmie obronę, wtedy znów usłyszcy: „kwestya nie jest polityczna ale religijna, nie masz prawa ani powołania w niej występować, wdajesz się wdyskusyę której nieznasz, a przynajmniej w której nie masz głosu w każdym razie; zostaw to duchowieństwu, które twój pomocy ani chce ani potrzebuje“ . . . Nie loiczne to argumenta, ale loiczna konkluzya; a nią jest milczenie. Jak dalece zaś w pewnych położeniach milczenie to jest możebnem okazał p. Sacy, który uważał objawienie swego przekonania w sprawie doczesnej władzy Papieża za obowiązek sumienia. Nie potrzeba też długo się rozwodzić nad usprawiedliwieniem tego założenia, że wywołanie kwestyj religijnej jest najgłówniejszą trudnością jaką sprowadziła wiadoma broszura. Któż nie widzi, że w kwestyach które trącają o wiarę i sumienie, rozprawy przybierają cechę agitacyi, występując z pewną szorstkością zdań absolutnych, bo wiara zawsze tylko na absolutnej prawdzie opierać się może i żadnej nie przypuszcza koncesyi? Komuż nie jest wiadomo jak dalece kwestyje religijne zawsze i wszędzie obudzały namiętności, i nieszczęśliwe za sobą prowadziły skutki? . . .

Jeżeli więc prawdziwą trudność ułożenia sprawy włoskiej upatrywać wypada w nieszczęśliwie sprowadzonym jój powiązaniu ze sprawą władzy doczesnej Papieztwa, to również ubolewać się godzi nad dążnością stawienia na przeciw tej ostatniej sprawy narodowości i utrzymywania, że Papieztwo z narodowością w sprzeczności zostaje.

Zbyteczną byłoby rzeczą rozbiierać szczegółowo zasady o Papieztwie w broszurze zawarte. Przemówienie noworoczne Ojca Ś. do generała Goyona uwalnia od tego. Aby uniknąć powtarzań odwołać się tylko przychodzi do tego, co w artykule o działaniu biskupów francuzkich w sprawie państwa kościelnego, jeszcze w miesiącu październiku roku przeszłego napisanem było. Sprawdziły się wyrażone tam przewidzenia. Czytelnicy przypomnieć sobie zechcą, iż wypowiedziano tam bez ogródki, że w walce wydanej Stolicy Apostolskiej przez stronników tak zwaną „kwestię papieżkię“, nie chodzi już o administracyę rządu rzymskiego, której wad nikt nie zaprzecza, że nie chodzi już o reformy, których użyteczność i konieczną potrzebę każdy przyznaje, ale chodzi o jój istotę, słowem o samo Papieztwo. To też dzisiaj niema już mowy ani o administracyi ani o reformach. Owe wady płynące z zaprowadzonej przez rewolucyę centralizacyi, owe nadużycia odnoszące się do ułomności ludzkiej i nieodstępne od wadliwej organizacyi, ogłoszono za nieodłączne od samej instytucyi Papieztwa, albowiem ta

niezgadza się z wymaganiem społeczności dzisiejszej, nie odpowiada duchowi wieku ani potrzebom postępu. Jest to zaprzeczenie samej istoty instytucji; na to niepomogą żadne reformy, znieść ją całkiem należy. Tak też stanęła obecnie kwestya papieżka, i w przeciągu trzech miesięcy ogromne zrobiła postępy, wyciągając wprawdzie jedynie następstwa z położonych dawniej premisów. Zwrócono uwagę także w rzeczonym artykule na tę okoliczność, iż stronnicy kwestyi papieżkiej przyjęli za hasło tym razem, uznawanie władzy duchownej Papieża, aby z tego ortodoksyjnego na pozór stanowiska, śmielęj władzę jego doczesną zaprzeczać mogli. Cóż innego jeżeli nie tego opłakanego obłądu lub okropnego zamiaru dowodzą owe uporczywe oświadczenia się za katolicyzmem w pismach, gdzie każde prawie słowo sprzeczne jest z doktryną Kościoła i świętych jego Soborów? Cóż innego znaczy miano „katolika” jakie przybiera dziennikarz spierający się z poważnym biskupem o władzę papieżką? ... Przewidziano tam również, że walka rozpoczęta przybierze niebawem ogromne rozmiary, że kwestya papieżka znajdzie odgłos i poparcie w gabinetach, że się oprze głównie i silnie na polityce czynów dokonanych.... przewidziano to wszystko, bo też przewidzieć łatwo było. I tak się stało. Na to wszystko co się dzieje, i na więcej jeszcze, można było i trzeba było być przygotowanym. Ale czego przewidzieć było niepodobna, to owych bezprzestannych usiłowań, do ja-

kich przyznać wypada popęd dała broszura „Papież i kongres“, — owych usiłowań przeciwstawienia sprawy państwa kościelnego z polityką na uznaniu narodowości opartą; przewidzieć było niepodobna aby podjęto fakt opatrzny jakim jest narodowość i obrócono go przeciw boskiej instytucji jaką jest Papieżstwo; aby narodowości użyto za taran do obalenia Papieżstwa które jęj przez dziesięć wieków broniło; aby wydano wojnę władzy kościelnej w imię uczucia które jest przede wszystkim chrześcijańskie, bo idea narodowości dopiero w Chrystyanizmie się rozwinęła, i razem z nim nabrała siły, tak jak w nim czerpie głównie niezaprzeczone swe prawa. Nie, zaprawdę przewidzieć nie można było usiłowań, aby wywołać do walki uczucia narodowe i ogłosić z nich krucyatę przeciw papieżstwu, aby obrońców doczesnej jęgo władzy przedstawić jako nieprzyjaciół narodowości, — słowem, aby wierność, posłuszeństwo i miłość dla kościoła Chrystusowego i jęgo Głowy, dla Następcy Piotra, dla Piusa IX, który niedawno jeszcze sam jeden w obronie narodowości występował, aby to uczucie miało być dzisiaj piętnowane jako odstępstwo od narodowego uczucia; aby miłość dla Piusa IX, poddanie się jęgo władzy i uznanie jęgo praw nietykalnych, wykluczać miało miłość dla kraju i poświęcenie się dla utrzymania niezaprzeczonych praw narodowości... Nie, tysiąc razy nie, tego przewidywać nie można było, bo samo to przewidywanie byłoby już nie-

wypowiedzianą boleścią; bo nie chodzi tu już o sumnienie ale o serce. Sumnienie jest spokojne; lecz jakąż gorycz napawa serce, na widok nie już obłądu, nie zamętu, lecz krzyczącej niesprawiedliwości, przeciw której miliony ludzi bronić się należy nie mogą, przeciw której nawet głosu oburzenia podnieść im nie wolno!.....

I na cóż się przyda wykazywać, że w sprawie państwa kościelnego, a raczej jak dzisiaj w sprawie o władzę doczesną Papieża nie chodzi bynajmniej o narodowość ale o Papieztwo! że niema ani być może żadnej sprzeczności między faktem opatrzynym a boską instytucją! Na cóż się przyda dowodzić że owa sprzeczność sztucznie przez przeciwników papieztwa wywołana, zręcznością utrzymywana a namiętnością podsycana, niema nawet żadnej podstawy w sprawie o którą pozornie spór się toczy. Bo wszakże nie chodzi więcej już o wadliwości rządu rzymskiego, których jak powiedziano nikt nie zaprzecza, ani o reformy, których wszyscy sobie życzą, a do których skłaniał się widocznie Ojciec Święty przystając na kongres, skoro zapraszały na niego rządy uznające potrzebę reform w państwie kościelnem. . . . Idzie więc o narodowość Romanii? Narodowość Romanii nigdy Rzym niezaprzeczał, ani niemasz jednej ustawy któraby się prawom téj narodowości należnym sprzeciwiała. Jakiż więc związek zachodzi między sprawą narodowości a przyłączeniem Romanii do Piemontu? Zapominać bowiem nie nale-

ży, że Romania nie dąży do niepodległości, że nawet na zgromadzeniu narodowem w Bononii nie było mowy o utworzeniu osobnego państwa. Cóż zyskać może narodowość Romanii, jako narodowość, jeżeli zamiast być prowincją rzymską, stanie się prowincją piemoncką? Od jakiegoż to czasu Turyn jest bardziej włoskim od Rzymu? Bardzo niedawno jeszcze jak w téj saméj Bononii Piemontczyka ledwie uważano za Włocha i nazywano *un italiano piemontese*, podobnie jak mieszkańca Bellinzony *un italiano svizzero*. Któryż rząd bardziej włoski od rzymskiego, któraż instytucya bardziej włoska od Papieztwa, któryż monarcha bardziej Włoch od Piusa IX? A jeżeli chodzi o narodowość włoską, nie bonońską, jak utrzymują niektórzy, któż ją skrzętniej przechowywał, któż silniej praw jéj bronił, komuż powiedzieć można zawdzięcza tę żywotność jakej w téj chwili składa niezbite dowody, jeżeli nie Papieztwu? Któż za nią jeszcze w niedawnych czasach tak energicznie przemawiał jak Pius IX, nie tylko jako Papież ale jako włoski panujący? Któż był przedstawicielem, rzecznikiem powiedzieć się godzi narodowości włoskiej, dopóki Cesarz Francuzów nie ujął téj sprawy w swą potężną prawicę, jeżeli nie Pius IX? Cóż by na to powiedział ś. p. Rossi gdyby zmartwychpowstał i usłyszał, że dziś tenże sam Pius IX ogłoszony jest za przeciwnika narodowości a Papieztwo uważane za przeszkodę do niepodległości włoskiej? Nie miałżeby prawa zarzucić

popieraczom tego twierdzenia, że usprawiedliwiają jego morderców? Z jakąż goryczą ujrzałby wyrok w dziesięć lat po zgonie na grobie jego złożony; gdzie zamiast uznania zasług patryotycznych wyczytałby potępienie! Z jakąż pogardą dla świata mógłby wyrzec wskazując na ranę sztyletem zadaną: „Więc gdym bronił Piusa IX, to nie byłem Włochem? a gdym upatrywał w Papieństwie tarczę niepodległości włoskiej, byłem zbiegiem od sprawy narodowej!”

Lecz na cóż się przyda przypominać te wypadki tak świeże, iż się zdaje, że każdemu stać muszą przed oczami. Możnaż się spodziewać aby one silniej przemawiały za sprawą Papieństwa jak tylowiekowa jego historia? Cała historia zadaje kłam owemu przeciwstawieniu Papieństwa narodowościom. W owem pasmie lat tysiąca, to jest od epoki w której Papieństwo polityczne przybrało stanowisko, nie znajdzie jednego faktu, w którymby przeciw narodowości występowało. Ileż razy występowało w jej obronie! Za czemże więcej i częściej walczyło jak za utrzymaniem praw narodowych? Czyż owe walki nie były głównem zarzutem ze strony panujących przeciw Papieństwu? Owe walki i zapasy Papieństwa były tak dalece narodowościom korzystne, że te nawet które się w skutek reformy od Rzymu duchownie oderwały, materialnie ustalić się tylko zdołały na tym gruncie, który im przygotowało Papieństwo. Niemcy są tego oczywistym dowodem. Cóż

dopiero powiedzieć o tych narodowościach które się zawsze niezachwianą wiernością dla Kościoła odznaczały! Jakimże fałszywym rozstrojem brzmieć musi naprzykład dla narodowości polskiej twierdzenie które głoszą dzisiaj przeciwnicy Papieżstwa, iż owa boska instytucja rzymska z której dziejami historia polska tak zrosła, iż od niej oddzielić się nieda, w której naród polski misyę swoją zaczerpnął, której przez ośm wieków był na północy przedmurzem, za którą krew przelewał, że owa instytucja z narodowością pogodzić się nie da! . . . Odkądże narodowość polska w Europie jako narodowość datuje jeżeli nie od chwili jak wiarę Chrystusa od Apostołów rzymskich przyjęła? . . . Kiedyż wzrosła, ustaliła się i potężne utworzyła państwo jeżeli nie wtedy, gdy przez poświęcenie się swój królowej Jadwigi miliony wyznawców przysporzyła Rzymowi zlewając się z sąsiednim i bratnim narodem? Kiedyż swój związek z Rzymem a oraz swoje znaczenie wybitniej dowodziła, jak gdy Unią w Brześciu litewskim swą przewagą popierała? Kiedyż świetniejszym blaskiem zajaśniała w Europie, jak wtedy gdy na głos Papieżstwa wysyłała swego króla z hufcami aby ratował Rzym i Chrześcijaństwo? Gdzież nareszcie narodowość polska skoro ją dotknęło nieszczęście że utraciła niepodległość, gdzież znajdowała spójnię jeżeli nie w tej instytucji Papieżstwa, której niepodległość spływała zawsze moralnie na

członków wiernej jój narodowości, chociażby niewiedzieć jak rozprószonych lub w ucisku będących? Miałażby więc cała owa ośmiowiekowa historia narodowości, której żadnej politycznej zbrodni zarzucić nikt nie zdoła, miałażby owa ośmiowiekowa historia na wierze oparta być tylko gorzką ironią i tyłoż wiekowym błędem i złudzeniem; bo przecież fałszem być nie może?

Non sunt facienda mala ut eveniant bona, woła ś. Augustyn. Wielką prawdę zawierają te słowa, i prawdę również w polityce jak w prywatnych stosunkach. Nic dobrego dla sprawy narodowości wyniknąć nie może z owego przeciwstawienia jój Papieztwu. Nie zyska na sile narodowość włoska, nie ułatwi się jój sprawa tem sztucznem przedstawianiem że Papieztwo jest narodowości przeciwnikiem. Nowe to tylko i zacięte wyrodzie musi walki, bo są narodowości które są żywą przeciw temu twierdzeniu protestacją. Czyż nie dość roznamiętnione są opinie aby im jeszcze na polu narodowem nowego dodawać żaru? Za przykład posłużyć może ów głos polski, głos oburzenia i zgrozy, który się dał słyszeć w Rzymie odpowiadając dziennikom włoskim na napady i obelgi jakimi okrywały narodowość polską za to, że jeden z polskich biskupów wysłał adres do Głowy Kościoła. Głos ten w treści przytoczyć tu wypada, na dowód jak łatwo jest jątrzyć narodowości uderzając w ich wiarę i tra-

dycye, i puszczając wodze namiętnościom, które nie do miłości i zgody, ale do nienawiści prowadzą.

Zaiste, pisze ów głos polski w Rzymie, zaiste nie tak nie dowodzi potęgi i uczucia katolickiego i narodowego, które w kraju naszym protestuje przeciwko tutejszym zamachom na Stolicę Apostolską, jak niewymowne zgorznięcia i zlorzeczenia z jakimi mnogie włoskie dzienniki powitały adres Arcypasterza Gnieźnieńskiego. Dla ludzi, którzy w imie narodowości wydali wojnę Kościołowi i najświętszym ziemi swój tradycjom, dla odstępców własnej przeszłości, niemasz krwawszego wyrzutu nad widok innych europejskich narodowości, nieprzyklaskujących bezprawiom; dzierżących owszem z rycerską niezłomnością i z synowskim uszanowaniem chorągiew wierności i posłuszeństwa dla Kościoła, która krwią polską zbryzgana nad całą historią naszą powiewa. Dziękujemy Opatrzności, że nas żyjącym dla tych ludzi uczyniła wyrzutem, że nas wyniosła na dostojenstwo zgryzoty, że okrywamy ich wstydem, kiedy nas obrzucają błotem, że możemy powiedzieć im w oczy:

Poniewieracie waszą przeszłość, waszą odwieczną sławę, ba, samą wiarę waszą. Co dzień w waszych dziennikach, w waszych pismach i pisemkach, na waszych publicznych zagajeniach gromadzicie i skarbcie wszytkie przekleństwa kacerskie i odszczepieńskie wyzionięte od czasów Reformy przeciw Papieżtwu, przeciw tej żyjącej wielkości waszej; a przytem żądacie sprawiedliwości ludów waszych braci w wielkiem chrześcijaństwie kole, przemawiacie w imieniu ojczyzny i narodowości, wdzieracie się do współczucia i serdecznych życzeń. Mamy dosyć uczucia w sercu by ściągnąć błogosławieństwo Boże na tych którym błogosławim, ale to serce

powstrzymujemy oburącz, by w szlachetnym zapędzie nie przekroczyło granicy waszego odstępstwa. W naszej obozowej z pod Wiednia prostocie, nie pojmujemy sprawy, której obrońcy obchodzą się z Ojcem wiernych jak z Turkiem, cośmy go zatrzymali na ostrzu naszych szabel by nie uczynił wówczas co dzisiaj czynicie, której obrońcy obrzucają kałem samo imię już katolickie któregośmy byli tak długo strażnikami i przedmurzem...

Ale sprawa wasza nas także obchodzi i do nas także należy. Członkowie wielkiej katolickiej rodziny, jesteśmy współdziedzicami dziedzictwa jakie wieki przekazały Kościołowi, a do jakiego wyłącznie rościecie prawo, jesteśmy współwłaścicielami jego godności, całości i nie-naruszalności. Kto wam pozwolił o nas bez nas stanowić? Czy sądzicie że na drodze przywłaszczeń potrafcie nas jak trupa ominąć i wyciągając przez nas rękę do wszystkich rządów... wyrugować sam Kościół z pomiędzy siebie? Walczycie już nie o reformy, nie o administracyjne polepszenia, lecz o same zasady, przeciwko przekonaniu katolickiego świata, zadając kłamstwo ludzkości, która przez ośmnaście wieków wierzyła, że nietykalność doczesnej władzy Papieża, jest ziemskim przywilejem tego który umęczon był na Golgocie za wolność rodzaju ludzkiego. Wypędzacie z ziemi waszój Piotra, któremu gościnniejsza od was Roma Klaudyusza i Nerona dała niegdyś przytułek, i myślicie że apostołski tułacz schronienia już nie znajdzie w sumieniu dwiestu milionów katolików; — że dwieście milionów prawie dozwoli go wam przybić bezkarnie w imię narodowości do Sabaudzkiego krzyża, do tego starego godła krucyat które na to najbardziej podnosicie, aby na nim ukrzyżować namiestnika Chrystusowego?... Wyzuliście się z ducha wiary, ducha twórczości, ducha katolickiego co ożywił waszych Kolumbów, Buonarattich, Tassów, Rafaelów, co cisnął w obłoki kampanile Giotta i święto-

piotrowską kopułę, co utworzył na skalę trzech światów dantejską epopeję; a teraz chcecie wyskrobać jego pomazanie z czoła waszej ziemi, ów ślad Opatrzności, ową cudowną powszechność katolicyzmu, co się niejako uwidomiła i odbiła na niej ziemską, spokojną, najczcigodniejszą w świecie władzą, widomem niby piętnem wieczności Kościoła; dzięki której wasza Roma nie kłamie dotąd swemu imieniu kiedy nazywa się wieczną! Przez niesłychaną w dziejach abdykację, przez abdykację narodu, zdejmujecie waszej ojczyźnie potrójny wieniec, to palladium chrześcijaństwa, i zdzieracie z niej purpurę chwalebniejszą od purpury Cezarów, niebaczając i własną sławę zwlekacie razem i własną depczecie historię; że opuszczacie przodkujące wasze stanowisko, i waszą dotychczasową powszechność usiłujecie poniżyć na municypium pośród Chrześcijaństwa? Czyż wam tajno że źródło waszych nieszczęść spoczywa w waszym ciągłym rokoszach przeciwko Kościołowi, że nie Papieżowi, co jest zarówno polskiem jak włoskiem będąc powszechnem, zwłószczyć się wypada, lecz Włochom stać się prawdziwymi katolikami by zamknąć przed cudzoziemcem wrota Papieżkiego państwa. Zapytajcie starych Gwelfów, bohaterów z pod Legnano i hrabiny Matyldy, zapytajcie między młodszymi Cezara Balbo i Giobertego. . . .

Ale w powszechniej harmonii chrześcijańskiego świata, nie wolno narodom wyłamywać się z wytkniętej sobie przez Opatrzność kolei, krzywić swawolnie swego posłannictwa, bo wnet przeciwko nim powstaje protestacya, jaką w tej chwili zanosim:

Broniliśmy waszych granic przez dziesięć wieków — co czynicie dzisiaj z naszym kościołem? . . .

Odwólcie się do kongresu! Władza doczesna Ojca świętego, wynikłość i potrzebny nam wszystkim skutek jego boskiego dostojęstwa, jest innego rodzaju

niż prawowitość wszech książąt i rządów tego świata, nie może ona w swój zasadzie i w swym jeograficznym nawet zakresie podpadać ani ludów ani królów roztrząsaniu. Przedstawiciel najwyższego sędziego, który nas przyjdzie sądzić na obłokach niebieskich, nie może stać przed żadnym trybunałem. Ale w razie gdyby miał zapaść wyrok przeciwny wolności, całości i niepodległości doczesnej władzy Stolicy Apostolskiej, z góry i uroczyście protestuję przeciwko polityce rozbiorowej zastosowanej do własności kościelnej i przypominamy mocarzom tego świata, nie już ten pojedynek Izraela z Aniołem, w którym to członki usychają, nie już walkę Cezarów z bosonogim Piotrem, nie te już wyrazy co niewidoma ręka pisała na ścianie podczas uczty Baltazara, lecz przestrozę samego Zbawiciela: *Noli me tangere!*

Nareszcie zawołamy do Papieża: Ojczy święty, Namieśniku Ukrzyżowanego w którego wierzymy, z rąk twoich przyjęliśmy skarb wiary naszej. Odtąd, od lat blisko tysiąca, jako przednia straż chrześcijaństwa, jako placówka katolickiej oświaty, zawsze byliśmy powolni na każdą twoją zachętę, gotowi na każde wezwanie, gdyś tym wielkim głosem, co dawał hasło krzyżowych wojen, wołał nas czy przeciw Turkowi, czy przeciw hordzie jakiej, czy przeciw innym nieprzyjaciółom katolickiego imienia. Miecz polski był ci posłusznym jak miecz Piotrowi Chrystusowi, i na twoje skinienie chował się do pochew w ręku Batorego, i na twoje skinienie świecił znowu w dłoni Jana, jak ta błyskawica ze Wschodu co widna na Zachodzie, ćmiąc na wiek wieków jasność otomańskiego księżycy, i rzucając pod twoje stopy upokorzone chorągwie Proroka! W zamglonych oddaleniem pierwiastkach naszych dziejów już dawaliśmy z naszych łanów Świętopietrze dla Ciebie. Wspomnienie twoje wzrosło w polską rolę i ziemia nasza po-

wstałaby przeciwko nam gdybyśmy zapomnieli o tobie! Od Pomorza do okopów Warny, od Pskowa aż do ścian wiedeńskich przelewaliśmy z radością krew naszą, ażebyś spokojnie i niepodległe panował w Watykanie i we wszystkich częściach państwa swego. Niewdzięczni synowie, którzy ani tyle walczyli ile my, ani tak jak my cierpieli za katolicką wiarę, chcą Ci teraz odjąć wspólną krwi naszej owoc i zarobek!... Te gwałty dokonane i grożące Ci jeszcze, a to w XIX stuleciu wśród ucywilizowanej Europy, oburzają nas niewymownie... Jeżeli miecz ten stary kościołowi Rzymskiemu ślubowan, a tak zawsze Tobie posłuszny, nie zdoła niestety w tej chwili odbrząknąć na jęki Twoje i zaważyć stanowczo na szali wypadków, to bezbronne nasze dłonie wyciągają się ku Tobie na świadectwo niezachwianej wierności i niewymownej zgrozy jaką jesteśmy zdjęci; na uroczystą protestacyę przeciw niesprawiedliwości, przeciw polityce rozbiorowej, która jak wał straszliwy wzbiera już dzisiaj ku wyżynom twego pogodnego Majestatu i grozi Tobie samemu, najwyższemu sternikowi Piotrowej nawy! Poznaj przynajmniej z głosu naszego że serce nam się kraje temi rozbiory, że gdybyśmy się Tobie przენiewierzyć mogli, bądź czynem, bądź słowem, rdza naszego oręża wyjadłaby nam oczy, chorągiew chocimska zawieszona u stropu twojego Lateranu spadłaby na nas całunem, zrośnięte cudem kości zamordowanego Stanisława rozczłonkowałyby się na powrót w trumnie zwątpiwszy o nas! Owszem przekonani jesteśmy, że gdyby się znalazł kongres, coby się ośmielił targnąć na Twój Majestat, i gdyby świat katolicki nie miał dość odwagi i mocy, ażeby zniweczyć uchwały takiego kongresu, sumienie powszechne zostałoby zamkniętem, wszystkie księgi pra wodawców uległyby babelskiemu pomieszaniu, wszelki trybunał stałby się śmieszoną komedyą, wyraz *prawo* umarłby we wszystkich

żyjących językach, i my także, razem z Twojem prawem zginęlibyśmy bezpowrotnie!...

Trzecią ważną trudność, jaką przyniosła z sobą wiadoma broszura, upatrywać można w zestawieniu dwóch zasad, które w rozwiązaniu spraw włoskich zastosowane być miały, a nietylko ich pogodzić z sobą niepodobna, ale się one nawet nawzajem wykluczać zdają. Są to uznanie woli narodowej i przyznanie wszechwładności kongresowi. Nie mówi się tu o teoretycznych trudnościach nasuujących się przy rozbiorze tych zasad. Trudno jest sprawdzić rzeczywisty objaw woli narodowej, trudno przeprowadzić tę zasadę w stosunkach między narodowych a raczej między państwami; jak tego dowodem sprawa o przyłączenie Sabaudyi i Nicei do Francyi, gdzie Sardynia uznając tę zasadę we Włoszech środkowych, ociąga się podobno z uznaniem jój we własnych krajach, a dzienniki półurzędowe francuzkie wołają słowami Pascala: „Jakto! więc to co jest prawdą w Apeninach, ma być fałszem w Alpach?“. Lecz pomijając tę trudność, bo z resztą sprawa o Sabaudyą ma zapewne jak się to później wykaże inną postawę, aniżeli zastosowanie ogłoszonej zasady; pomijając również trudność aby władzę kongresu rozciągnąć do rozporządzania samowolnego terytoryami i do absolutnego uprawniania faktów dokonanych, bo lubo tak najczęściej postępowały kongresy, to jednak sumienie publiczne przyznawało im tylko władzę rozpoznawania prawa i stósowania go do

faktów dokonanych, a postępowanie przeciwne uważało za gwałt, i przeciw takowemu zawsze protestowało; — pomijając te wszystkie i wiele innych jeszcze trudności które teraz za czysto doktrynerskie uchodzą, przedstawia się jedna trudność praktyczna, której uniknąć było niepodobna.

Słusznie bowiem zauważał p. Forcade, znany publicysta z *Revue des Deux Mondes*, że organizacja polityczna społeczności europejskiej opiera się na pewnych zasadach zostających z sobą w ciągłej antinomii, to jest iż zawierają w istocie swojej więcej lub mniej aniżeli doświadczenie wykazać zdoła. Za dowód posłużyć może sam tytuł Cesarza Francuzów „z łaski Bożej i woli narodowej“. Zasady te godzą się z sobą, pomimo sprzeczności, na mocy jakby domniemanego w społeczności porozumienia się, że nigdy tak co do swój istoty jako i następstw, nie będą absolutnie postawione i przeprowadzane; dla tego też wydobycie ich na jaw z owój sfery nieco tajemniczój a przynajmniej nieokreślonej, w której obok siebie istnieją, i obnażenie z owych szat wzajemnej względności, w jakie się przed nieubłaganym mieczem ścisłej loiki kryją, sprowadzić musi w świecie politycznym ogromne trudności. Do rzędu takich zasad należą bezsprzecznie postawione w broszurze zasady woli narodowej i wszechwładności kongresowej. Każda z nich wzięta absolutnie jest najwyższą, i pogodzić ich z sobą nie można. W zastosowaniu praktycznem do spraw włoskich, pierwsza

rozwiązuje kwestyę annexyi, nieprzypuszcza wcale interwencyi, ale oraz niweczy drugą i czyni ją całkiem niepotrzebną. Kongres zaś, jeżeliby uznał bezwzględnie zasadę woli narodowej, utraciłby swoją wszechwładność, której bez prawa ostatecznej interwencyi pojąć nawet niepodobna.

Niema się przeto czemu dziwić, że hr. Walewski, ówczesny minister spraw zagranicznych we Francyi, po odczytaniu broszury, wyrzekł jak donoszą te dwa tylko słowa: „Przepadł kongres” — skoro to pisemko uważanem być miało za mieszczące w sobie programat rządu francuzkiego. Na to nie trzeba było nawet dyplomaty. Ale trzeba było nim być, i znać wybornie nie tylko polityczne położenie Europy, ale usposobienie gabinetów, aby przewidzieć, że w pojawieniu się broszury upatrzą one ów programat i uznają dostateczną przeszkodę do powstrzymania kongresu, na którego zebranie wszystkie się były zgodziły. Po tem, mniej jeszcze dziwić się można że przeciwnicy papieżstwa poszli dalej nawet niż litera broszury, że zaprzeczyli całkiem władzy doczesnej Papieża, i że na tem polu walka się toczy, pomimo wypadku, który jest nierównie ważniejszym od ogłoszenia bezimiennego dziełka. Wypadkiem tym jest list Cesarza Napoleona do Piusa IX-go z 31 grudnia r. z. Brzmi on jak następuje w dosłownym ile tylko być może przekładzie:

Ojciec Święty,

List, który do mnie Wasza Świątobliwość na d. 2gim grudnia napisać raczyłeś żywo mnie poruszył, i odpowiem z zupełną szczerością na to odwołanie się do mojej lojalności.

Jednem z moich najwyższych zajęć, podczas wojny jak i po wojnie, było położenie Państwa Kościelnego, i zaiste do ważnych pobudek, które mnie skłoniły do tak nagłego zawarcia pokoju policzyć trzeba obawę, aby rewolucya nie przybierała codzień większych rozmiarów. Fakta mają nieubłaganą loikę, i pomimo mego wylania się dla Stolicy Apostolskiej, pomimo obecności wojska mego w Rzymie, nie mogłem uniknąć pewnej solidarności ze skutkami ruchu narodowego wywołanego we Włoszech walką z Austryją.

Po zawarciu pokoju, pośpieszyłem z napisaniem do Waszjej Świątobliwości, aby mu przedłożyć myśli, zdaniem mojem najwłaściwsze, ku sprowadzeniu uspokojenia Romanii, i mniemam dotąd, że gdyby w owej zaraz epoce Wasza Świątobliwość byłęś przystał na rozdział administracyjny tych prowincyj, i na nominację gubernatora świeckiego, byłyby one wróciły pod jego zwierzchność. Na nieszczęście nie nastąpiło to, i znalazłem się bezsilnym w powstrzymaniu zaprowadzenia nowego rządu. Usiłowania moje dokazały tylko, że powstanie nie rozszerzało się, a dymisya Garibaldeggo uchwalała Marchie Ankońskie od niezawodnej inwazyi.

Dziś kongres się zbiera. Mocarstwa nie mogą zapoznać praw niewątpliwych Stolicy Apostolskiej do Legacyj: wszelako prawdopodobnem jest, że będą zdania, aby nie użyć gwałtownych środków w celu przywiedzeniu ich do poddania się. Gdyby bowiem poddanie to otrzymanem zostało za pomocą sił obcych, trzeba by

długo jeszcze Legacye wojskowo zajmować. Zajęcie to utrzymywałoby nienawiści i chęć odwetu w wielkiej części ludu włoskiego jako też zazdrość wielkich mocarstw: byłoby więc przedłużeniem stanu rozdrażnienia, niepewności i obawy.

Cóż więc czynić pozostaje? bo przecież niepewność ta nie może trwać zawsze. Po poważnym rozbiorze trudności i niebezpieczeństw jakie przedstawiały różne kombinacye, mówię z szczerym żalem i jakkolwiek przykrem jest to rozwiązanie, że najstósowniejsze dla prawdziwych interesów Stolicy Apostolskiej, zdaje mi się, jest to, aby uczynić ofiarę z prowincyj zbuntowanych. Gdyby Ojciec Ś. dla pokoju Europy, odstąpił tych prowincyj, które od lat pięćdziesiąt nabawiają rząd jego tylu kłopotów, a w zamian zażądał od mocarstw aby mu zapewniły posiadłość reszty, nie wątpię że porządek byłby przywrócony natychmiast. Natędy Ojciec S. zapewniłby Włochom wdzięcznym pokój na długie lata, a Stolicy Apostolskiej spokojne posiadanie Państwa Kościelnego.

Tuszę sobie że Wasza Świątobliwość oceni należycie uczucia jakie mnie ożywiają; że zrozumie trudność mego położenia; że z przychylnością wytłómaczy zechce szczerłość mojej mowy, przypominając sobie wszystko co uczyniłem dla religii katolickiej i jej dostojnego naczelnika.

Wypowiedziałem bez żadnego zastrzeżenia całą myśl moją i sądziłem, że nieodzownem jest uczynić to przed kongresem. Proszę atoli Waszój Świątobliwości, cokolwiek postanowisz, abyś wierzyć chciał, że postanowienie to niezmieni w niczem kierunku mego zachowania się, jakiego się zawsze względem niego trzymałem.

Dziękując Waszój Świątobliwości za Apostolskie błogosławieństwo przesłane dla Cesarzowej, Następcy Tro-

nu i dla mnie, powtarzam zapewnienie głębokiego mego poważania.

Waszej Świątobliwości

pobożny Syn

Napoleon.

W pałacu Tuilleryjskim 31go grudnia 1859 r.

Dokument ten jakkolwiek znany, powtórzyć tu wypadło; bo jeżeli zamieszczony powyżej artykuł p. Sacy, zawiera głęboką protestacyę przekonania przeciw zdaniom żądającym zniesienia władzy doczesnej Papieztwa; jeżeli w podanym głosie polskim z Rzymu tętni żywa protestacya uczucia; to list cesarski jest nader ważną protestacyą polityczną. W liście tym, będącym odpowiedzią na poprzednie pismo Ojca Świętego, Cesarz Francuzów uznaje niewątpliwe prawa Stolicy Apostolskiej, skoro oświadcza, że „mocarstwa na kongresie który się miał zebrać, zapoznać by ich nie mogły“; — uznaje władzę doczesną Papieża już przez samą radę jaką podaje aby „uczynił ofiarę z prowincyj zbuntowanych“; — uznaje wreszcie, że do Głowy Kościoła należy ostateczny sąd o tej sprawie, skoro postanowienie w zupełności woli Piusa IX oddaje. Niemasz w tym liście żadnego zaprzeczenia, niemasz nawet żadnej wątpliwości co do władzy doczesnej Papieztwa; jest tylko uznanie i rada z uległością Naczelnikowi Kościoła przedłożona.

Ojciec Święty nie mógł przyjąć rady Cesarza Francuzów, a powody dla których ję przyjąć nie

mógł, obwieścił wiernym i światu w Encyklice z 19 stycznia : —

Wielebnym Braciom Patryarchom, Prymasom, Arcybiskupom, Biskupom, i innym rządcom kościoła, łaskę i spoleczność ze Stolicą Apostolską mającym.

PIUS PP. IX.

Wielebni Bracia! Pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo! Żadnemi zaprawdę słowy wyrazić niezdolamy, bracia wielebni, jaką pociechę, jaką radość nam przyniosły, wśród największych naszych goryczy, szczególna wasza i zadziwiająca, oraz wiernych wam poruczonych, ku nam i tej apostolskiej stolicy wierność, cześć i uległość, a oraz wyborna, zaprawdę w pieczołowitości o prawa tejże stolicy, i w obronie sprawiedliwości zgodność, chętność, troskliwość i wytrwałość. Jak tylko bowiem najprzód z naszego okólnego listu z dnia 18 czerwca przeszłego roku, do Was przesłanego, a potem z dwóch naszych konsystorskich allokucyów, z największą boleścią dusz Waszych najcięższe poznaliście szkody, któremi święte i świeckie sprawy we Włoszech udreżone były, i zrozumieliście ohydne rokосу ruchy, i zamachy na prawowitych tychże Włoch ksiąząt, i na święte i prawowite Nasze i tejże świętej stolicy władztwo, natychmiast biorąc spólność w życzeniach Naszych i troskach, bez wszelkiej zwłoki, publiczne w dycezyach Waszych modły, z wszelką starannością pospieszyliście się ogłosić. Przeto nietylko najuleglejszemi waszemi, również i najmilejszemi listami do nas pisanemi, lecz oraz pasterskiemi odezwaniami, tudzież innemi religijnemi i uczonemi pismami na świat wydanemi, głos Wasz Biskupi, z wielką Waszego stanu i imienia chwałą, podnosząc, i za

sprawę najświętszej religii naszej, a oraz sprawiedliwości, dzielnie walcząc, silnie oburzaliście się na świętokradcze zamachy przeciw świeckiemu rzymskiego kościoła władztwu spełnione. To tedy władztwo stale ochraniając, chluliście się wyznawać i nauczać, iż ono z wyroku szczególnej Bożej wszystko rządzącej i kierującej Opatrzności dane jest Papieżowi rzymskiemu, aby tenże żadnej świeckiej władzy nigdy nie poddany, najwyższy obowiązek apostołskiego urzędowania od samego Chrystusa Pana bożą mocą poruczony, z najzupełniejszą wolnością i bezwzględnej przeszkody, na całym świecie wykonywał. Także najdrożsi nam, katolickiego kościoła synowie, Waszemi napojeni naukami, i waszym przezacnym poruszeni przykładem, te same uczucia Nam oświadczając, najżywiej ubiegali się i ubiegają. Ze wszystkich bowiem całego katolickiego świata krain, niezliczone prawie otrzymaliśmy tak duchownych jak i świeckich osób wszelkiej godności, stanu, stopnia i znaczenia, odezwy, nawet od kroci katolików podpisane, w których ci synowską swoją ku nam, i tej Piotra Stolicy uległość i cześć obficie stwierdzają, a oraz na rokosz i zamachy w niektórych naszych prowincjach popełnione, silnie oburzając się utrzymują, iż dziedzina świętego Piotra w zupełnej całości i nienaruszoności powinna być zachowana, i od wszelkiej krzywdy broniona, z których przytem wielu toż samo, w dołączonych wydanych pismach mądrze i uczenie wywodzili. Te znakomite Wasze, i wiernych oznaki, godne zaiste by wszelką chwałą i głoszeniem ozdobione, i złotemi zgłoskami w rocznikach kościoła katolickiego zapisane były, tak nas wzruszyły, iż nie mogliśmy nie wykrzyknąć z radością: „*Błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec miłosierdzia i Bóg wszelkiej pociechy, który Nas pociesza we wszelkiem zmartwieniu naszym.*“ Nic nam bowiem wśród najcięższych, któremi udręczeni jesteśmy ucisków,

nie mogło być miłszego, nie przyjemniejszego, nie pożądanego, jak spoglądać z jaką jednogodną i zadziwiającą troskliwością Wy wszyscy, Bracia Wielebni! ochronieniem praw tej świętej Stolicy zajęci i zapaleni jesteście i z jaką szczytną wolą wierni opiece waszej poruczeni, na toż samo się zmawiają. A więc łatwo możecie myśłą osiągnąć jak silnie ojcowska nasza ku Wam i ku wszystkim katolikom przychylnność słusznie i najsprawiedliwiej codziennie się wzmaga. Gdy atoli tak podziwienia godna Wasza i wiernych ku Nam i tój świętej Stolicy troskliwość i miłość, ulgę Naszej przynosiła boleści, nowa z kąd inąd smutku przybyła przyczyna. Przeto piszemy do Was list ten, aby w rzeczy tak wielkiej wagi uczucia duszy Naszej, Wam najprzód znowu zupełnie były wiadome. Niedawno, jak wielom z Was już wiadomo, przez dziennik paryski, którego tytuł *Moniteur* ogłoszony był list Cesarza Francuzów, w odpowiedzi na Nasze pismo, w którym Jego Cesarską Mość usilnie prosiliśmy, ażeby najmożniejszą swą opieką na kongresie paryskim w całości i nienaruszoności doczesną Naszą i tej świętej Stolicy dziedzinę zachował i ją od ohydneho rokoshu raczył odzyskać. W tym liście swoim najwyższy Cesarz, nadmienając o pewnej swój radzie niceo przedtem Nam przedstawionój, o rokoshujących Naszój papieskiej dziedziny prowincyach Nam doradza, abyśmy posiadania tych prowincyj zrzec się chcieli, gdy mu się zdaje, iż tym tylko sposobem obecnemu rzeczy poruszeniu da się zapobiedz.

Każdy z Was, wielebni bracia, najlepiej to pojmuje, iż My, pomni najważniejszego obowiązku naszego, nie mogliśmy milezcć, gdy taki list otrzymaliśmy. Przeto, bezzwłocznie, temuz Cesarz wi z odpisaniem pośpieszyliśmy, z apostolską duszą naszej wolnością jasno i otwarcie oświadczając, iż zupełnie żadnym sposobem niemożemy przychylić się do jego rady, dla tego, iż *nieprze-*

zwyciężone zawiera w sobie trudności, mając wzgląd na Naszą i tej świętej stolicy godność, na Nasz święty charakter i na prawa téj stolicy, która nie do następstwa jakiej królewskiej rodziny, lecz do wszystkich katolików należy, a oraz wyraziliśmy, iż niemożemy odstąpić tego, co nie jest nasze, i że zupełnie pojmujemy, iż zwycięstwo, któreby chciał, by ustąpione było Aemilii przeniewiercom, stałoby się bodźcem krajowym i obcym innych prowincyj rokoszanom do podobnychże czynów, gdyby widzieli pomyslny los, którego buntownicy dostąpili. A między innemi przedstawiliśmy temuż Cesarzowi, iż niemożemy z pomienionych, dziedziny papieżstwa naszego, w Aemilii, prowincyi abdykować, byśmy przez to nie złamali uroczyste przysięgi, któremi związani jesteśmy, byśmy nie pobudzili skargi i ruchy w innych Naszych prowincyach, byśmy wszystkim katolikom nieuczynili krzywdy, byśmy nakoniec nie nadwątlili praw nie tylko książąt włoskich, którzy niesprawiedliwie z swoich państw wyzuci zostali, lecz oraz wszystkich całego chrześcijańskiego świata książąt, którzyby nie mogli na to patrzeć obojętnie, iż niektóre najszkodliwsze wprowadzają się zasady. Nie zaniedbaliśmy też zwrócić uwagę, iż Jego Cesarzkiej Mości nie jest niewiadomo, przez których to ludzi, czyjemi pieniędzmi i posiłkami niedawne rokoszu zamachy w Bolonii, Rawennie i w innych miastach pobudzone i spełnione zostały, gdy nierównie większa część ludów w tych ruchach, których się wcale niedomyślała, jak gdyby gromem przerażoną była, i do łączenia się z niemi żadną miarą nie okazała się chętną. A ponieważ Najjaśniejszy Cesarz mniemał, iż Nam z tych prowincyj, z powodu ruchów rewolucyjnych tamże pobudzonych, abdykować trzeba, na czasie odrzekliśmy, iż takie dowodzenie, jako zanadto dowodzące, żadnego nie ma znaczenia, gdy wszakże podobnego rodzaju ruchy tak w krajach Europy, jak i gdzieindziej, bardzo się często zdarzały, a każdy

widzi, że z tego nie można czerpać prawowitego dowodu na zmniejszanie państw świeckich. Także nie zanieśliśmy temuż Cesarzowi przedstawić, iż całkiem różny od następnych listów jego, był pierwszy jego list przed wojną włoską nam wręczony, który nam przyniósł pociechę, a nie zmartwienie. Gdy zaś z niektórych wyrazów cesarskiego listu przez pomieniony dziennik wydanego, mniemaliśmy wzniecać w sobie obawę, aby wyżerzone Nasze w Aemilii prowincye, nie miały być jakoby już za oderwane od Naszej papieskiej dziedziny uważane, przeto Jego Cesarską Mość w imieniu kościoła prosiliśmy, aby ze względu własnego już, Majestatu swego, dobra i pożytku, działał, aby taka Nasza obawa znikła zupełnie. A z tą ojcowską miłością, w której wieczne wszystkich zbawienie naszym staraniem być winne, przypomnieliśmy jemu, iż wszelaki kiedyś ścisła liczbę przed sądem Chrystusa zdać będzie musiał, i pod najsurowszy sąd się poddać, a przeto niech každy usilnie się stara, ażeby raczej miłosierdzia jak sprawiedliwości skutków doświadczył.

To przedewszystkiem między innemi, najwyższemu Cesarzowi Francuzów odpowiedzieliśmy co Wam, wielobni bracia koniecznie oznajmić za słuszne poczytaliśmy, abyście najprzód wy a oraz cały świat katolicki coraz więcej uznali, iż My, za pomocą Bożą, według powinności najważniejszego obowiązku Naszego, nieustraszenie wszelkie łożyć będziemy usiłowania i niczego nie zaniedbamy, byśmy sprawę religii i sprawiedliwości mężnie bronili, i świeckie władztwo rzymskiego kościoła i jego doczesne posiadłości i prawa, które do całego katolickiego świata należą, całe i nienaruszone wytrwale pielęgnowali i zachowali, a oraz sprawiedliwą innych książąt sprawę uwzględnili. I ufni w Boską pomoc tego, który rzekł: „*Na świecie ucisk mieć będziecie, ale ufajcie, ja zwyciężyłem świat,*“ (Jan rodz. 16 w. 33.)

i „*błogostawieni którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości*“ (Mat. rozd. 5 w. 10), gotowi jesteśmy w świetne ślady poprzedników Naszych wstępować, ich przykłady dościgać, i wszelkie przykrości i gorycze przecierpieć, a choćby i życie położyć, zanimbyśmy sprawy Boga, Kościoła i sprawiedliwości w jakikolwiek sposób odstąpili. Lecz łatwo wnosić możecie, Wielebni Bracia, jak gorzką przeniknieni jesteśmy boleścią, patrząc jak okropną, zaiste wojną najświętsza religia nasza, z największą dusz szkodą, jest dręczona, i jako tak wielkimi burzami kościół, i ta święta Stolica są miotane. Oraz łatwo także rozumiecie jak mocno trwożymy się, dobrze wiedząc, jak wielkie jest poróżnienie umysłów w tych wzburzonych prowincjach naszych, gdzie zapowietrzonymi szczególnie pismami między lud rzucenymi, pobożność, religia, wiara i uczciwość obyczajów co dzień więcej tak nędznie upadają. Wy tedy Wielbieni Bracia, którzy do uczestnictwa w środkach naszych, powołani jesteście i którzy tak wielką wiarą, stałością i mężstwem do walczenia w sprawie religii, kościoła i tej Apostolskiej Stolicy, rozżżeni jesteście, brońcie dalej z większym zapalem i usilnością tę sprawę, i wiernych waszej pieczy powierzonych, codziennie więcej rozogniajcie, aby pod waszem przewodnictwem wszelkiej dokładali pracy, usiłowań, zabiegów, w obronie kościoła katolickiego i tej świętej Stolicy, a w pielęgnowaniu świeckiego téjże Stolicy władztwa i dziedziny świętego Piotra, nad którą opieka do wszystkich katolików należy, nigdy nie ustawali. Przytem tego szczególnie od Was, usilnie wymagamy, Wielebni Bracia, byście wraz z Nami najgorętsze do Boga wszechmocnego i najmiłościwszego modły bez ustanku, wraz z wiernymi, pieczy Waszej powierzonymi, zanosić raczyli, aby rozkazał wichrom i morzu, i opiekuńczą swą pomocą był nam obecnym, obecnym kościołowi swojemu, i powstał a sądził spra-

wę swoją i niebiańską łaską swoją wszystkich nieprzyjaciół kościoła i tej Apostolskiej Stolicy miłościwie oświecić i ich wszechmocną swą potęgą, na drogę prawdy, sprawiedliwości i zbawienia naprowadzić raczył. A iżby tem łatwiej Bóg ubłagany przychylił się do Naszych, Waszych i wszystkiego wiernego ludu, modłów, prośmy najpierwej, Wielebni Bracia, o wstawienie się Niepokalanej Najświętszej Bogarodzicy dziewicy Maryi, która najmilejszą nas wszystkich jest matką i najwierniejszą nadzieją i obecną kościoła opiekunką i podporą, a nad której opiekę nic u Boga nie jest przeważniejszego. Błagajmy oraz modłów tak błogosławionego Księcia Apostolów, którego Chrystus Pan kościoła swego opoką postanowił, przeciwko której bramy piekielne nigdy przemódz nie będą mogły, jak i spółapostola jego Pawła, i wszystkich świętych niebiań, którzy z Chrystusem panują w niebiosach. Niewątpimy całkiem Wielebni Bracia, iż według wybornej waszej religijności i kapłańskiej gorliwości, którą się w najwyższym odznaczenie stopniu, Naszym tym życzeniom i żądaniom najstaranniej odpowiedzieć zechcecie. Tymczasem zaś w zakład najgorętszej Naszej ku Wam miłości apostolskie błogosławieństwo z głębi serca płynące, i z życzeniem wszelkiej prawdziwej szczęśliwości złączone, Wam samym Wielebni Bracia, i wszystkim duchownym i świeckim wiernym, każdego z Was czujności poruczonym, jak najmilej udzielamy.

Dan w Rzymie u św. Piotra dnia 19 stycznia 1860, Papiestwa Naszego roku czternastego.

Cóż teraz będzie? . . .

Na to pytanie które dzisiaj wszystkich tak do żywego porusza, odpowiedział po części w końcu

swego listu sam Napoleon III: „Proszę atoli Waszej Świątobliwości, cokolwiek postanowisz, abyś wierzyć chciał, że postanowienie to niezmieni w niczem kierunku mego zachowania się, jakiego się zawsze względem niego trzymałem“. . . . Wyraży te godne ze wszech miar starszego syna kościoła katolickiego, napisał monarcha który złożył dowody, iż w jego przekonaniu żaden gwałt nie daje prawa ani go też odjąć nie może, który wyrzekł niedawno, a przypomnieć tu się godzi, że każda słuszna sprawa jest sprawą Francji

Lecz pomimo rękojmi jaką czerpać wolno w przyrzeczeniu monarchy tak przeważny dzisiaj wpływ we Włoszech wywierającego, świat katolicki bardzo z słuszną niespokojnością powtarza to pytanie: cóż dalej będzie? Wszak sam potężny władzca Francji wyznał, że nie jest panem wypadków. Wszyscy są w ich oczekiwaniu, a któż odgadnie jaki będzie ich obrót? Któż z obojętnością wyglądać może jakie one koleje dla Papieżstwa gotują? Jakież katolickie serce niedozna głębokiego wzruszenia na samą myśl nowych ciężkich prób, na jakie Głowa Kościoła może być narażoną, na myśl nowych cierpień dla Piusa IX który już tyle smutnych przetrwał i przeboleł doświadczeń?

Nikt wypadków przewidzieć nie jest w stanie, to pewna. Lecz również pewna, że ostatecznie Opatrzność wypadkami kieruje. Cokolwiek nastąpi, nieopuści Bóg kościoła swego ani swego sługi.

W wierze zaufanie i pociecha. Czyliż Chrystus nie rzekł do tych co strwożeni obudzili go podczas burzy na morzu, miotającej łodzią na której spoczywał: „Czemu bojaźliwi jesteście ludzie małej wiary?“ . . .

Kraków dnia 2 lutego 1860 r.

FRANCYA

CEMENTERIE I PAPIERNIA

Księstwo prądko

FRANZ PAUL VILDMAN

Wydawnictwo akademickie

Wolne badanie spraw krajowych, prawo dyskusyj
w zakresie praktycznym a mianowicie w zakresie
miejscowym, badany jest dzisiaj z punktu i danego ogro
mionem we Francji. Ciepło prawodawcze i prawo
wzrostu a wolektem samokształcenia, ważność ogłos
tego utycia stado się było bardzo na zwany
tak Dyskusja narodziła się w książkach
nie książki trzeba się okazać i mało bywa

*) La France l'Europe et la République, question de droit public, par
M. Léonard, membre de l'Institut, Paris, Charles-Louis, Libraire,
rue de la Harpe, 150. Telle est l'œuvre de M. Léonard, qui a été
très utile et intéressante. Elle est divisée en deux parties, la première
contient l'exposé des principes généraux de la République, la seconde
l'exposé des principes particuliers de la République. L'ouvrage est
très intéressant et très utile. Il est écrit avec une grande clarté
et une grande précision. Il est très recommandé.

— 45 —

W wiecie zautanie i poeiecia. Czylis Ghrstianis nis
rzeki do tpeh. co swowozni odobadzi go; podobnie
dniz na morza. miazgoczi jodzis na kiozi spoz-
czylis: Czemu potajkowi jestecie ludzie maki?
wiazis?

Kraków dnia 2 lutego 1860 r.

FRANCYA

CESARSTWO I PAPIEZTWO.

kwestya prawa publicznego

PRZEZ PANA VILLEMMAIN

członka akademii francuzkiej *).

Wolne badanie spraw krajowych, prawo dyskusyi w zakresie praktycznym, a nawet w zakresie czysto-umysłowym, nader jest dzisiaj rzadkiem i bardzo ograniczonem we Francyi. Ciało prawodawcze i Senat używa go z wielkiem umiarkowaniem, wszakże odgłos i tego użycia słabo się tylko bardzo na zewnątrz rozchodzi. Dyskusya najwolniejszą jeszcze jest w książkach, ale książki rzadko się ukazują i mało bywają czytane.

*) *La France l'Empire et la Papauté, question de droit public, par M. Villemain, membre de l'Institut. Paris, Charles Douniol, Libraire-éditeur, 29 rue de Tournon 1860.* Taki jest tytuł dziełka pana Villemain o którym w artykule jest wzmianka. Sądziłismy iż czytelnicy, chętnie poznać zechcą bliżej opinię tego byłego ministra oświecenia a dziś uczonego publicysty i literata, przeto wydaną przezeń broszurę w wiernem podajemy tłómaczeniu.

Przypisek wydawcy.

W broszurach jest ona zbyt niepewna, w dziennikach zaś nader jest dorywczą, stroniczą, często nawet całkiem wzbronioną. Zdaje się jednak, że w tym systemie zamileczenia stopniowanego, a częstokroć i bezwzględnego ograniczenia, są pewne sprawy więcej uwzględnione i ulaskawione, prawie nawet pod dyskusję wydane: są to sprawy terytorjum wyzwolonego, w które duch badań zapuszczać się może. I oto jak z tej wolności korzysta. Od chwili, w której manifest tajemniczego pochodzenia poruszył w czynie i w zasadzie kwestję władzy doczesnej papieża, z jakimże zapalem prasa dziennikarska rzuciła się na to tak otwarte pole! Jakież to tryumf dla przenikliwości jednych, dla stałości demokratycznej drugich! Jakież postępowanie osiągnięty samem zapowiedzeniem pierwszego podziału państwa papieżkiego, podziału ułożonego na korzyść Papieża i kościoła, jak nas zapewnia sam nawet p. Grandguillot, dziennikarz taki katolicki, jak jest konstytucyjnym.

Po prawdzie mówiąc, ta wolność rozprawiania i wyrokowania w wielkiej sprawie europejskiej, przez prasę chwilowo nabyta, zdaje się być przedewszystkiem dozwolona w pewnym tylko rozumieniu, to jest, aby z uniesieniem uwielbiać projektowane rozstrzygnięcie kwestyi i tkliwie za nie dziękować. Trudne to nader zadanie, przerobienia władzy doczesnej Papieża środkiem zaboru materialnego, któryby jednak nie był żadnym zamachem moralnym na siłę tej władzy, zdaje się, o tyle tylko być wolnym przedmiotem dyskusyi o ile na to pozwala warunek przydatkowy uwielbiania czynu dokonanego i uważania go równie sprawiedliwym jak nieodzownym.

Naturalnie, jak się tego trzeba było spodziewać, energiczna żarliwość biskupów niemogła chybić w spra-

wie tak osobiście obchodzącej kościoł. Wymowny piewien i silny przekonaniem głos *) podniósł się najprzód i zaproteutował z całą niepodległością nietykalnego swego charakteru. Ta odpowiedź nagła jak krzyk sumienia, jak uniesienie chrześcijańskiej wiary, jak oburzenie biskupiej godności przebiega dzisiaj Europę, krocie dusz porusza i w nie jednym polityku pewne wachanie się budzi.

Skoro skarga, protestacya religijna tak jest cierpianą w kraju, w którym przytłumianie, podwoioby niezawodnie jej siłę, czemużby przypomnienie zasad zapoznanych z taką lekkomyślnością, oraz podniesienie pewnych tradycyji historycznych i prawa publicznego, miało być kwestyą wzbronioną jako podnoszenie prawd rozdrażniających? Przedmiot ten wywada nam rozjaśnić.

Bezimienna broszura z 22 grudnia rozpowszechniona w tym samym dniu w Turynie, Medyolanie i Florencey, co i w Paryżu i już sławna w całej Europie, otrzymała na wpółurzędowe pochwały, których przesada upoważniała do wszelkich wnioskowań o jej pochodzeniu, a z tąd i o jej doniosłości. Porównywano ją z księgami o Naśladowaniu Jezusa Chrystusa, a tym sposobem chciano dać do zrozumienia całą wielkość dzieła, którego autor mógł jednak pozostać w cieniach tajemniczości.

Nie uznając porównania, ani badając czyjaby ręka to pismo skreśliła, wyznać muszę, że ton jego jest łagodny i umiarkowany, chociaż jego konkluzya wywraca wielkie zasady i zagraża nietylko władzy Kościoła, lecz i pokojowi Europy, nietylko powadze monarszej papieży ale i powszechnemu prawu udzielności, w jakich się kolwiek ona stopniach i kształtach objawia.

*) Biskupa orleańskiego.

Tutaj to podjęta kwestya tak często za dni naszych odświeżana, kwestya liczby i sił przeciwstawionych prawu, interesowi społecznemu i wierze w zachowanie traktatów. I dla tego też, podczas kiedy wachania się opóźniają kongres, przyjaciele sprawiedliwości i słuszności międzynarodowej, to jest przyjaciele postępowania prawnego w prawie publiczném europejskiém równie jak i w prawie cywilném każdego kraju, śledzić winni z jak najżywszym udziałem podjętą obecnie kwestyą wywłaszczenia papieża, obciążenia w czynie i w zasadzie państwa kościelnego, oraz mającego z tąd wyniknąć przekształcenia; jednym słowem kwestyę zaw sze straszliwą, bo kwestyę prawa starożytnego mającego uleść gwałtowi, oraz nowego systemu mającego zawładnąć na ruinach tegoż prawa zgwałconego.

Pisarz, który w wigilią wołania kongresu paryzkiego i jak gdyby dla utorowania mu drogi ogłosił broszurę z 22 grudnia, powiada, że jest szczerym katolikiem, i tylko z tego stanowiska pragnie badać kwestyę, którą, według niego, tak *nierozsądnie pchnięto na drogę namiętności*, a dla której on *błaga w końcu o modły wszystkich serc, podobnie, jak jego katolickich*.

Nie bardziej ludzającego dla pewnej liczby umysłów jak tego rodzaju wyrażenia się, ale też nie łatwiejszego do udawania i nie bardziej niepewnego, nic mniej stanowczego. Rezygnacya jest bez wątpienia, cnotą dobrego przykładu; ale postępowanie każące cierpieć i znosić napróżno, niezawsze przynosi zaszczyt i korzyść, dla tych którzy je niesprawiedliwie i bez żadnej konieczności praktykują. Chrześcijańska pokora z jednej strony, a z drugiej, jakaś średnia droga pomiernie praktykowanego gwałtu, niezastąpią prawideł *prawa publicznego* tej opiekuńczój zasady społeczności nowożytnych,

tej wprowadzie ludzkiej lecz świętej gwarancyi, z której ani nawet Papież nie jest wykluczony.

Europa przez trzy czwarte części wieku wyczerpała mnóstwo kombinacyj siły i przypadkowości, wiele burz przeżyła, wiele katastrof przecierpiała i uprawiała, ale nie przyszła jeszcze do wniosku, któryby się dał streścić w następujących słowach: „Jeżeliby gdzie jakaś część poddanych, zależących od władzy udzielnej uznanej, dla jakiegokolwiek bądź przyczyny zrzuciła z siebie zwierzchnictwo tej władzy, i objawiła swoje życzenie pod jakąkolwiek bądź formą ogólną, w ówczas Europa zebrawszy się w kongres, będzie w mocy czyn dokonyany sprawdzić i w szereg państw zapisać utworzenie nowej udzielnosci;“ tak oczywiście, jak kongres Stanów zjednoczonych Ameryki, po sprawdzonym czynie zespolenia się jakiegoś kolonijalnego, najprzód przysądza nowe terytorium a potem mu konstytucyą, jako nowemu państwu nadaje.

Taka władza kongresowa, władza stanowiąca i rozwiązująca, ani jest, ani nigdy nie była artykułem prawa publicznego europejskiego. Kongresy: Westfalski, Akwizgrański, Utrechtski, Nimegski i Rastadzki były to trybunały pojednawcze, częstokroć bardzo burzliwe, konferencye mocarstw walkami znużonych, na których ledwie po wielkiej pracy dojść zdołano do zgodzenia się na warunki pokoju i redukcji, oraz na wynagrodzenie poniesionych szkód, lecz nigdy przed ich trybunał nie zapozywano jakowegoś z mocarstw w celu ściśnienia jego władzy lub zmniejszenia jego terytorium, i to mocarstwa uznanego za neutralne w ciągu wojny, a tem bardziej takiego, któremu wyraźnie przyrzekano zasłonę i opiekę.

Dziś więc chodziłoby o inauguracyę nowego systemu *Kongresowego*. Po krótkiej kampanii, w której zginęło więcej niż sto tysięcy ludzi, reprezentanci różnych

mocarstw, to jest i tych, które ze sobą wojnę prowadziły, i tych, które na tę wojnę zezwoliły, i tych nakoniec które grożąc wmieszaniami się do niej, wojnę tę powściągnęły, zebraliby się w radę w stolicy i pod oczyma głównego zwycięzcy. Celem ich zebrania byłoby, że tak powiem, nadpotrzebne uznanie tego, co już dokonaniem zostało, co już od naradzających się niezależy, spełnionego stanu rzeczy, przeniesienia własności, spowodowanego nierówną walką dwóch potężnych monarchów. Zostawiając na stronie ugody i koncesye ułożone między dwoma monarchami w ich zupełnej niezależności zwycięzcy i zwyciężonego, celem tych konferencyj byłoby jeszcze ocenienie wpływu tego wielkiego faktu wojny na różne prowincye Włoch i zmian gwałtownych, które z faktu tego przypadkowo wyniknęły, oraz osądzenie nie tak samęj zmian tych odpowiedniości, jako też ich formy.

Przedmiot kongresu mającego nastąpić pod takimi i tak ogłoszonymi warunkami zdawałby się mniej ulegać zarzutom, niż ten, nad którym obradowały kongresy w Laibach, w Traupau, w Weronie. Kongresy te bowiem wzięwszy pod swą rozwałę uroszczenia polityczne w różnych wznowione państwach, już to z przychyleniem się, już mimowoli panujących, uroszczenia takowe postanowiły znieść lub je ścieśnić bądź to radą, bądź groźbą, bądź nakoniec siłą zbrojną. Lecz jakkolwiek by przedmiot tego nowego kongresu, już tak bliższego i nieodzownego, a potem znowu tak nagle zawieszzonego, jakkolwiek by przedmiot jego był mniej obraźliwy, czyliż już dla tego samego, jego dojście i urzeczywistnienie w oznaczonych mu warunkach ma być możebnem? A świeżo ogłoszone pismo witające zabranie się jego, czyliż pod ładującym pozorem łagodności i umiarkowania, z zapomnieniem najistotniejszych warunków społeczności chrześcijańskiej i prawa publicznego,

niemieści w sobie zarodu innowacyi bez granic, albo raczej zarodu zniszczeń przewidzianych i idących prostem następstwem z położonej raz zasady?

Powiadasz wyraźnie, że *Papieżstwo jest Instytucją duchowną i boską, że ono niema się czego obawiać od ludzi, że jest wiecznem.*

A w innym ustępie dodajesz poniżej: iż *Stolica święta stoi na wulkanie, że Papież mający obowiązek włożony na się od Boga czuwania nad utrzymaniem pokoju w świecie, jest sam zagrożony rewolucją.*

Pogódź, jeżeli możesz, te dwie propozycye twojej wiary i twój polityki. Zdrowy rozsądek odpowie ci, że co się nas dotyczy, nieidzie tu o Prawo Boże, o Ustawę Boską, i że niepotrzebowałeś wcale wznosić się tak wysoko, by potem zstąpić tak nisko.

To co nas uderza w tej chwili, to kwestya Prawa ludzkiego, którą możnaby sprowadzić jedynie do tego jak najprostszego zapytania: Czy jest w Europie jaka Udzielna Władza, któraby spoczywała na starszej i wolniejszej od wszelkiego zarzutu podstawie co do swojego zawiązku, jak Władza Papieżka, któraby tyle przeszędzszy twardych doświadczeń była przecież i tak uporzyciwie i tak chętnie przyjmowaną przez lud, któraby wreszcie uroczyściiej zawarowaną była traktatami, nigdy w niczem przez nią niepogwałconemi, a do gwałcenia których mówiąc po ludzku, nikt w świecie żadnego nie posiada prawa?

Co do badań erudycyjnych, które autor broszury mięsza tu i owdzie z oświadczeniami swojej zyczliwości dla Stolicy Rzymskiej, w takowych ocenienie wdawać się nie chcemy ani się go myślimy zapytywać, któryby to był z następców Książęcia Apostołów, który według broszury był *do tyła nieszczęśliwy, iż dopuścił rozplynąć się swój powadze w Świętem Cesarstwie Niemieckiem.*

To *Święte Cesarstwo* zbyt nas mało obchodzi i mamy to przekonanie z wielu wolno myślącemi umysłami w Niemczech, iż burzliwe częstokroć walki, które Władza Duchowna, to jest siła intelektualna i moralna wytrzymywała przeciw grubemu despotyzmowi i brutalnej swawoli północnego zóldactwa, była w średnich wiekach wielkim dla Włoch przykładem i wielkiem dobrodziejstwem dla świata. Chętnie datujemy od tej chwili przebudzenie się Zachodu; lecz dzieło Papieża jako biskupa i obrońcy Rzymu jest daleko starożytniejszem, głębiej zakorzenionem i ściślej się wiążącym z całym Chrystyanizmem. Chciejmy się tylko w tej mierze porządzić świadectw przeszłości wolnych od wszelkiego podejrzenia, świadectw nienacechowanych ani pochlebstwem ani uniesieniem.

Niech mi tu urzędowo katolicki autor broszury z 22 grudnia przebaczy, i niech mi pozwoli przywieść w tem miejscu mimowolne wyznanie pewnego poganina z IV wieku, dzielnego przywódcy rzymskich legij, razem wojownika i filozofa, kreślącego z całą wolnością dzieje współczesne tak na polu bitwy, jak i na dworze Bizanckim lub Medyolańskim. Otóż poganin ten, Amianus Marcellinus w piętnastej swjej księdze powiada; „iż gdy „na arcykapłana chrześcijańskiego prawa ¹⁾, Liberiusza, „nastawał mocno Imperator Konstancyusz, chrześcianin, „ażeby rzucił klątwę na Atanazego, biskupa Alexandryjskiego, podówczas zbiegłego, i zdaleka odwołującego się do rzymskiego Kościoła, oraz, aby go tenże Liberiusz stolicy biskupiej pozbawił, i kiedy Liberiusz żądanie to odrzucił z oburzeniem powstając ze zgrozą „na zbrodni, jaką by było potępienie nieobecnego, i

¹⁾ Liberius, christianae legis antistes, etc.

„niewysłuchanego człowieka ¹⁾), naówczas Konstancyusz, „jakkolwiek pewny swój imperatorskiej potęgi i rezultatu „swój woli, pragnął przecież jak najżywiej, widzieć tę „wolę stwierdzoną przez władzę, którą w sposób naj- „wyższy dzierżyli biskupi miasta odwiecznego. Wszakże „gdy nalegania były bezskuteczne ²⁾), Liberiusz, wśród „nocy, gwałtem i potajemnie wywieziony został z Rzy- „mu, a potajemnie dla tego, że Cesarz obawiał się na- „miętnego prawie przywiązania, jakim Papieża otaczał „lud rzymski“.

Papież Liberiusz wrócił później do Rzymu, jak tylu Papieży wypartych z Rzymu gwałtami, wracali do niego w tryumfie; jak wrócił jeszcze za dni naszych błogosławionej i słodkiej pamięci Pius VII, ten Papież, który w przyszłości liczon będzie do wzniosłych postaci przedstawiających moralną wielkość dziewiętnastego stulecia, chociaż, jak powiadają o Liberiuszu, tak i o nim powiedzieć by można, iż do bohaterskiej swojej cierpliwości, przymieszał słabości chwil kilka.

Takie to są wspomnienia, taka miłość sprawiedliwości taka uciśnionych obrona, taka odwaga sumienia w obec Cesarza, nawet chrześcijańskiego, ale niemniej dla tego despoty; taka to zresztą wyznana potrzeba, skrytej nocnej gwałtowności, bez której niezdołanoby Papieża wydrzeć Rzymowi i przywiązaniu tego ludu, który w nim widział swojego obrońcę; takie to papież-twa dzieje upoważni ją nas do zapytania dziś jeszcze, czy jest gdziekolwiek bądź indziej prawo do władzy

¹⁾ Perseveranter renitebatur, nec visum hominem, nec auditum damnare, nefas ultimum saepe exclamans. *Amnian. Marcell.*, lib. XV. c. VIII.

²⁾ Auctoritate, qua potiores aeternae urbis episcopi, firmari desiderio nitebatur ardenti. Quo non impetrato, Liberius aegre, populi metu, qui ejus amore flagrabat, cum magna difficultate, noctis medio, potuit absportari. *Ibid.*

równie starożytne i silniej usankcyonowane przez wdzięczność całego świata, jak prawo rzymskich biskupów.

Autor broszury tak troskliwy w zwracaniu uwagi na donacye Pepina i Karola Wielkiego, które udzielnosc Papieżką rozciągały daleko po za mury i przedmieścia rzymskie, mógł by być jeszcze przytoczyć, co daleko rzeczą jest ważniejszą, nieśmiertelne usługi wyświadczone przez Stolicę Świętą Rzymowi, Włochom i tej cywilizacji w imie niy której, odważają się dzisiaj upokarzać ją w tym tylko celu, ażeby ją ogołocić i zniszczyć; mógł też być jeszcze wypowiedzieć, choćby własnymi wyrażeniami Voltair'a „że to sam czas nadał „Stolicy Świętej prawo panowania nad jej posiadłościami, a prawo wcale nieustępujące tytułom innych monarchów Europejskich względem posiadłości pod ich „berłem zostających 1)“. Mógł też być jeszcze, idąc od wieku do wieku, przypomnieć sobie, że prawa te Stolicy Świętej były wciąż odnawiane czynami godnymi pamięci, poselstwem spełnionem przez Leona wielkiego a ocalającym Rzym przed straszną potęgą Attyli; walkami Grzegorza wielkiego przeciw pretensjom Cesarstwa wschodniego; odwagą Leona IVgo, który ocalił Rzym w skutek zupełnej klęski zadanej Saracenom w bliskości Ostyi 2); geniuszem Innocentego IIIgo, a daleko później geniuszem Rzymskiego pontyfikatu, który pod surowymi i gorliwymi papieżami, wygrał bitwę pod

1) Voltaire, *Essai sur les moeurs*. chap. XIII.

2) P. piez Leon IV. ujawszy w tem niebezpieczeństwie za władzę, którą generałowie Cesarza Lotariusza z rąk swych zdali się upuszczać, i broniąc dzielnie Rzymu, okazał się godnym panowania nad Rzymem. Użył on skarbów kościelnych na podniesienie fortyfikacji rzymskich; uzbroił wojsko, przejrzał wszystkie posterunki i stawiał czoło Saracenom nie jako wojownik, ale jako biskup zarządzający lud chrześcijański i jako monarcha czuwający nad bezpieczeństwem swoich poddanych. Był on urodzonym Rzymianinem,

Lepantem, wysłał pod Wiedeń obrońcę a Niemcy i Europę zasłonił przed napadami potężnego w ówczas barbarzyństwa Tureckiego.

Jest-li to wszystko czczém tylko wspomnieniem? To wszystko będziesz-że tylko przedmiotem ciekawych badań historycznych i literackich? Wyśmienicie! Ależ niech wówczas wszystkie Rządy Europejskie, wszystkie domy panujące wezmą to dobrze na swą uwagę że z *trwania* by najdłuższego, że z nieprzerwanéj nawet tradycyi, że z postępowania Władzy najumiarkowańszego, żadne jeszcze rzeczywiste niewypływa prawo, i że tem prawem jedynie rzeczywistem, jest tylko siła ostatecznie przemagająca, liczba żołnierzy, a w wypadkach świeżych i wątpliwych, że tem prawem jest czyn głosowania powszechnego.

Upraszczać tym sposobem *Prawo* europejskie, i z tylu uświęconych wspomnień, z tylu przez długo trwałe użycie umocowanych związków, z uznania tylu wieków, z tylu nabytych gwarancyj, *Prawo* to sprowadzać do jednego faktu *siły* i *cyfry* — zaiste, to rzecz niezmiernie wielkich następstw dla wszystkich tronów, ustalonych lub mniej więcej wzuowionych na podstawie mniej więcej starożytnéj.

Przykład ten, powiedzmy sobie śmiało, byłby tem niebezpieczniejszy, tem zaraźliwszy tem groźniejszy, im by go mniej wywoływała jakowaś wielka potrzeba, im by mniej wyglądał na rozwiązanie jakiejś wielkiej kwestyi spornéj, im by się wyraźniej przedstawiał jako dowolne tylko gwałcenie *prawa* w pewnym przypadku

a odwaga pierwszych wieków republiki odżyła w nim i jaśniała z całą wielkością w czasach upadku i zepsucia. Był on jak jeden z pięknych pomników Starożytnego Rzymu w pośrodku ruin nowego. (Voltaire Essai sur les mœurs. chap. XXVIII.)

danym, ale na to wyrachowane, aby okazać bezsilność prawa we wszystkich przypadkach.

Pojmuje się zresztą, owszem dobrze to pojęto, na co patrzano w końcu siedemnastego wieku (1688), że kraj pewien wielki zerwał naraz z tronem swym dziedzicznym, z dynastyą dość świeżej daty, która w skutek sprzecznych zasad politycznych i w skutek różnicy wyznania, stała się obcą, podejrzaną, nienawistną, dla massy tych, którymi rządzić miała w imie praw uznanych. Wsilenie było wielkie, zerwanie nawet dla narodu, który się przez nie miał wyzwolić było dotkliwie, wszakże przykład ten ani swą loiką, ani swem dokonaniem jeszcze niegroził reszcie państw europejskich niebezpiecznemi jakowemiś następstwami. Ale czyliż to samo moglibyśmy powiedzieć w podniesionej dziś kwestyi przeciw Władzy, której prawa są najstarożytniejsze, Władzy materyalnie słabej, faktycznie niezaczeptej, uznaniem tylu wieków umocowanej, przez istniejące traktaty potwierdzonej; czy pytam się, moglibyśmy to powiedzieć w sprawie tej władzy, gdyby miała być odarta, obcięta, wydana na wolę, jedynie tylko w moc zasady niewstrzymanego postępu i dla okoliczności miejscowego buntu liczącego sześć miesięcy, a choćby nawet i rok?

Czegoż chce, w istocie, i czego po swojemu dowodzi bezimienny publicysta, który tę kwestyę podniósł, a przez nią zamknął prawdopodobnie bramę do oczekiwanego kongresu?

On zda się być przekonany, owszem, on utrzymuje, twierdzi, że Papież powinien mieć *Władzę doczesną*; że być powinien Władzcą duchownym i królem, ale powiada, że ta jego doczesna Władza winna być, jak tylko być może najmniejszą, i tutaj to właśnie rozwija uczenie to, co nazywa wymagalnościami wielkiego Państwa: „Żyć politycznie, doskonalić swe instytucye, ucze-
„stniczyć w powszechnym ruchu idei, korzystać z prze-

„kształceń czasu, ze zdobyczy umiejętności, z postępu „ducha ludzkiego.“

Ale to wszystko, któż niewidzi, iż wcale nie jest rzeczą dającą się w każdym czasie zastosować. Zaiste możnaby się zapytać, czy życie polityczne istnieje w samej istocie dla wszystkich wielkich państw, czy jest w nich rosnące, ciągle; czy wszystkie się cieszą tą *szlachetną działalnością życia publicznego*, o której mówi autor broszury; i czy przeciwnie, nieistnieją bardzo wielkie państwa, w których to życie publiczne, w szczególniejszy ścieśnione jest sposób. Zresztą, rozciągłość terytoryalna nie była nigdy miarą potrzeby wolności i jej używania. A potem cóż mamy rozumieć przez wielkie Państwo? Jest-li niem sześć Legacyj i trzynaście Delegacyj, które wraz z kommisoryatem Loretu stanowią Państwo Rzymskie? Nazwiemyż wielkiem Państwem tę resztkę terytoryalnych Cessyj i Donacyj, niegdyś tak rozległych, to spojenie miast i dystryktów, najeżdżanych czątkowo od dziesięciu wieków już po tyle razy, ale nigdy bez protestacyi i bez zwrotu, a uroczyscie powróconych przez traktaty istniejące, przez te traktaty, które na innych punktach Europy i dla wielu *moocarstw sprzymierzonych* są jedynym tytułem niezmiernych rozszerzeń terytoryalnych?

Gdyby nawet można ściśle oznaczyć gdzie się poczyna, gdzie się kończy istota wielkiego Państwa, gdyby nawet było prawdą, że każde wielkie państwo staje się koniecznie *liberalnem, postępowem, parlamentarnem*, to zaprzeczamy jeszcze, ażeby Państwo-Rzymskie z swemi trzema milionami kilka kroć sto tysięcy mieszkańców, z swemi dwudziestu dziewięciu milionami rocznych podatków miałoby być tem, co autor broszury zowie wielkiem Państwem. Państwo-Rzymskie, jako Państwo Kościelne nigdy niem nie było; nigdy niem być niechciało, ale miało prawo być Państwem nietykalnem, wolnem, od postron-

nych chciwości, i od chętek rozszerzania się — a zatem miało też i prawo bronienia się nie przeciw rzeczywistym potrzebom reform, ale przeciw skrytym zamachom anarchii demagogicznej.

Na ten przywilej nietykalności, Papieztwo zasłużyło sobie za dni naszych więcej niż kiedykolwiek, w obec wszystkich *Mocarstw*. Na tę nietykalność zasłużyło sobie swem najstarożytniejszem prawem, swą materyalną słabością, i tą szczerą neutralnością, która mu przystoi, a której też dochowało jak najwierniej. Uderzasz teraz na tę nietykalność, a więc ją niweczysz; bo gdy ona niemoże być potężną niczem innem jedno sama sobą, kiedy się broni samem tylko prawem, a nigdy siłą, zatem, jeżeli jej dzisiaj cokolwiek odejmiesz, możesz tem samem odjąć więcej jutro. Jeżeli jej zabierasz jedną lub dwie prowincye, wszystkie inne są zagrożone; sam zresztą oznaczasz sposób tego stopniowego rozczłonkowania.

Niechby miał kilka należących do Państwa Kościelnego, niechby jedno rzymskie przedmieście niechęciało się zgodzić na tę twoją zasadę, iż interes wolności religijnej i Papieża wymaga niezbędnie, aby Papież posiadał Państwo doczesne; niechby te miasta, lub to przedmieście przyjęło tylko konkluzję twego rozumowania, to jest że doczesne państwo powinno być jak tylko być może najmniejsze, natychmiast miasta owe, owe przedmieście jest w prawie powstania, i niepotrzebuje jak tylko chcieć powstać; a jeżeli jeszcze będą zostawać w jakichkolwiek stosunkach z mocarstwem sąsiedniem, jeżeli doń wysyłają i od niego przyjmują poselstwa, pieniądze, broń, toć już wtenczas nie przeszkodzić niezdola nowemu ścieśnieniu tej władzy terytoryalnej Papieża, którą uznajesz za niezbędną czyniąc ją w tej samej chwili, bezsilną i do czasu istniejącą już tem samem, że ją obcinasz.

Dajmy pokój sofizmatom i wyrazom. Jeżeli szczerze chcesz mieć Papieża niezawisłym i szanowanym, jeżeli uznajesz prawdziwie że terytoryum nietykalne i niezależne jest materyalnym warunkiem Papieżkiej niezawisłości, (która się jednak nieraz i na wygnaniu i w kajdanach dochowywała), to bierzże ty sam ową niezależność na seryo i ową nietykalność torytoryalną, a niechciój zmniejszać jój zewnętrznego zakresu.

A jeżeli przeciwnie, zdaje ci się żeśmy wrócić powinni do czasów patryarchów Byzantyńskich oraz Cesarzów Wschodu lub Zachodu, jeżeli Papież ma być jałmużnikiem jakiegoś monarchy, albo nawet jak się wyraził pewien publicysta przednią strażą: *jeżeli rządy mocne te są, które trzymają religię pod swemi pięściami*, i jeżeli następnie, według tegoż publicysty zwracającego uwagę na przykład królowej angielskiej i Cesarza rosyjskiego, najwyższą *stolicą kościoła francuzkiego logicznie powinien być Paryż*, naówczas czyliż niebyłoby daleko lepiej rzecz tę wyrazić jasno? Każdy w takim razie mógłby sądzić o jój mocnych i słabych stronach. Jest bardzo wiele umysłów przychylnych porządkowi i nader zachowawczych które nie sądzą, ażeby ucisk kościoła miał być wolnością Państwa. W ogóle, wyznać potrzeba, że stan duchowny, duchowieństwo zwłaszcza katolickie jest przyjacielem władzy. Duchowieństwo władzę miłuje z tytułu przepisu; miłuje ją także z tytułu protekcyi. Wolność praktyczna a nawet filozoficzna zyskałaby na tem wiele, gdyby duchowieństwo *zależało* jeszcze od tój władzy i rząd tym sposobem czyniło jeszcze silniejszym? Czyliż ideałem despotyzmu nie byli owi Kalifowie, którzy w równym stopniu jednoczyli w swem ręku władzę świecką i władzę religijną aby tym sposobem pod gniotącym ciężarem ich jarzma niepozostała najmniejsza wolność nawet dla sumienia nawet w odniesieniu do spraw nieba?

Wielki władzca, upadły w r. 1814 doszedł był właśnie do tego że sobie nabił głowę myślą o Papieżu w podobnym stanie jak *Mufti*, o Papieżu zostającym całkiem pod ręką *Naczelnika wierzących*. Skreślił on nawet własną ręką, jako pewnego rodzaju ideał, porządek honorów, jakieby dla niego zachowywane być miały w Paryżu, i przeznaczył dla niego mieszkanie tuż obok swego pałacu, itd. itd. — *ut haberet instrumenta servitutis et reges*, jak się był wyraził pewien starożytny mówiący o innym Cezarze.

Aleć właśnie dla tego, aby wśród ludów nowoczesnych mogło być inaczej, właśnie dla tego, niezależność polityczna i terytoryalna powinna być zapewniona naczelnikowi najogromniejszej ze wszystkich społeczności chrześcijańskich, społeczności która liczy i liczyła od tylu wieków zwolenników żyjących pod najrozmaitszymi formami rządu, Arystokracji i Demokracji Włoch w epoce *Odrodzenia*, różnych kantonów Szwajcarskich i Sabaudzkich, Monarchij wszelkiego rodzaju, Monarchij dziedzicznych mniej więcej nieprzerwanych lub miarkowanych w Hiszpanii, we Francji, w Austrii, w Belgii, oraz królestw-zespolonych przez prawną zależność jak jest obecna Irlandya, Rzeczypospolitych militarnych i Demokracji poza-atlantyckich.

A im jest większa i rozmaitsza ta karta chrześcijańskiego świata, im bardziej objęte nią punkta zbliżają się do siebie w skutek zadziwiającego postępu w przemyśle tem byłoby piękniej, słuszniej, nawet polityczniej zachować w swojej niezawisłej wielkości to ognisko katolicyzmu, które jest razem ogniskiem cywilizacyi i z którego wychodzi dzisiaj tyle misyj zbawiennych i tyle zacnych poświęceń.

I tu jest właśnie to, co nieśmiertelny twórca konkordatu, (któremu autor broszury przyznaje w równym stopniu gieniusz męża stanu i sumiennosc zacnego czło-

wieka), przeczuł odrazu w stanie świata dalekim jeszcze od przyszłego postępu i od obecnego rozwoju i sił i oświaty.

I tu jest właśnie to, co następnie zaniedbał na wielką swą szkodę w skutek nieograniczonej żądzy panowania i przez chęć powściągnięcia tej samej cywilizacji, której się dzisiaj niby usługuje. W ówczas to właśnie wziął był jak najzupełniej siłę za prawo i chciał znieść razem nietykalność doczesną papieża i wolność Europy.

Niezapominajmyż niczego z tych tak bijących w oczy przykładów, w których się razem przedstawia i prawdziwa natura Prawa i niebezpieczeństwo jego pogwałcenia.

Chceszże traktatem Tolentyńskim pokryć obecne w Romanii powstanie i prowizoryczne zajęcie dokonane przez państwo trzeciego rzędu, a wreszcie podział, aby o nim zawiadomić kongres, jako o rzeczy nieodwołalnej w skutek potęgi dokonanego czynu? Zaiste, nie o co innego tu idzie! Ale cóż to jest? Jesteśmyż w bliskim oczekiwaniu Tolentyńskiej historii? Jesteśmyż pod temi wzburzonemi falami demokracji i zwyczajstw które porwały i uniosły wszystko, wygnały zewsząd religię, równie jak papieża z Rzymu, a w niszczącem wszystko swem przejściu porozrzuciły republiki? Traktat w Tolentino był razem porządkiem i końcem pewnej epoki, po której miał nastąpić naprawczy a wnet despotyczny konsulat, po nim zaś cesarstwo dzieło w części odwrotne w stosunku do rewolucyi.

Pius VII zrozumiał to z całą wielkością. Kiedy nań nalegano, aby przybył do Paryża w celu konsekrowania tego, który pozamykane otwierał kościoły i odnawiał wolność religijną, kiedy z drugiej strony przypomniano mu zewsząd bądź to radząc, bądź obiecując, aby się domagał zwrotu i zadośćuczynienia jak najzupełniej-

szego, on w ówczas na żadne niezważając namowy i niechciał wcale nalegać o zwrot Legacyj, ani do danych protestacyj w przedmiocie tychże legacyj jednego słowa niedodał. „Nie, rzekł on, to jest sprawiedliwe i kiedyś to nieuniknione, ale dziś to rzecz podrzędna. Pierwszy konsul zrobił daleko więcej niżby był zrobił zwracając mi prowincye; on mi przywrócił religię, on ją przywrócił Francyi i Światu; pojedę do Paryża.

Ta bezinteresowność prawdziwie papieżka, a nie będąc przeciw ustąpieniem prawa, wystawianą była bez przerwy na daleko jeszcze srozsze doświadczenia. Wiadomo, jakim sercem Pius VII stawiał opór tylu naleganiom, zniewalaniom i napaściom wyprzedzającym wzięcie Rzymu i przyłączenie go do ówczesnego cesarstwa francuzkiego — wiadomo z jaką to czynił odwagą i z jaką cicha, bez gwaru, powagą.

Świat wie o tem dobrze, a wykryte tajemnice dyplomacyi odsłoniły w szczegółach długą walkę, jaką Pius VII wytrzymał przed swą niewolą. Ta walka aż nadto dostatecznie wykazałaby, jakim jest dobrodziejstwem wielki majestat religijny istniejący po za wszechmocnością świecką i w obec tej wszechmocności. Jakież, w samej istocie znajdujemy w ogłoszonej dzisiaj wyniosłej korespondencyi skargi Zdobywcy przeciw Papieżowi, jaką przyczynę lub pretext do gniewu którym wyprzedził wydzierstwo? Pius VII przejęty prawdziwie powinnościami apostolskimi, odmówił wzięcia udziału w wojnie, którą nieubłagana ambicya szerzyła coraz to bardziej w całej Europie. On przypominał, że jest wspólnym ojcem chrześcian, że tego tytułu nie mógł zapomnieć nawet względem *dysydentów i odszczepieńców*. On niechciał przystać na zamknięcie angielskim okrętom portów swojego małego państwa; on niechciał wypędzać z Rzymu cudzoziemców, poddanych

Mocarstw, które po kolei powszechna dosięgała wojna.

Od r. 1805, papież srogo był oskarżony o przyjmowanie z większemi względami Anglików i Turków, niżli agentów francuzkich; a 13 lutego 1806 r. po tych słowach. „*Cale Włochy mają być mojemu prawu poddane*“ Cesarz wyraził mu jak ma być w obec niego rozumiana niezależność Stolicy świętej: „Tak mamy być względem siebie, że Wasza Świętobliwość zachowa dla mnie też same względy w rzeczach *Doczesnych*, z jakimi ja dla Niego pozostaję w rzeczach *Duchownych*, i że zaprzestanie nadal bezpożytecznych oszczędzań względem *heretyków*, nieprzyjaciół kościoła i względem Mocarstw, które żadnej korzyści przyniesie Mu nie mogą. Wasza Świętobliwość jest *Władzcą Rzymu*, ale ja Rzymu *Cesarzem*, wszyscy moi nieprzyjaciele powinni być Jego nieprzyjaciółmi; zatem jest rzeczą niestosowną, ażeby minister króla sardyńskiego, rosyjskiego lub szwedzkiego przebywał w jego państwie, itd. itd.“

Skarżąc się w ówczas z goryczą, że dwór rzymski dla interesów świeckich zezwala na zgubę dusz, i prawdziwego gruntu wiary, pobożny cesarz zapożywał papieża przed sąd Boga za to, co nazywał jego gorliwośćią w protegowaniu małżeństw protestanckich. To zupełnie w odwrotnym stosunku do sprawy *Mortary*. Rzekłby kto patrząc na to udawanie prawowierności, że dwie Władze już się zespoliły w jednejże prawicy, to jest w prawicy *Zdobywcy*, który gromiąc w ten sposób łaskawość okazywaną heretykom, twierdził, że *Mu Bóg, po tylu wielkich wstrząśnieniach polecił czuwać nad utrzymaniem religii* — i zaraz potem, zapewnie w następstwie tego posłannictwa, postanowił zajęcie Ankony.

Silna i stanowcza odpowiedź Piusa VII, dowodzi nader jasno, iż Papieztwo niebyło ani odrodne ani zby-

teczne w naszym wieku, kiedy samo jedno śmiało w te słowa pisać do despotycznego Pana Europy: „Nie nasza to wola, ale wola boska wkłada na nas obowiązek pokoju względem wszystkich bez różnicy, czy to są katolicy, heretycy, bliscy, czy dalecy, czy to są ci, od których się spodziewamy jakowegoś dobra, czy też ci od których oczekujemy złego itd. itd. Sama konieczność odparcia napaści nieprzyjacielskiej, lub bronienia religii zostającej w niebezpieczeństwie, mogła być dla naszych poprzedników sprawiedliwym powodem do wyjścia ze stanu pokoju. Jeżeli któryś z nich, *przez ludzką słabość*, odstąpił od tych zasad, to takie postępowanie, oświadczamy to dobitnie, nigdy za przykład służyć nam nie może.“

Potem zbijając z całą wolnością uroszczenia, które *krępując i ujarzmiając* doczesną władzę Kościoła niweczyły powagę i niezależność Stolicy świętej, nieskazitelny i cnotliwy Papież powołuje się na onę prawdę, którą równie zdrowy rozum jak i wiara stawić dziś może przeciw wielkiemu zamiarowi podziału Państwa kościelnego: „Wielkie czy małe państwa zachowują zawsze pomiędzy sobą tenże sam stosunek niezależności. Inaczej, w miejsce rozumu stawia się przemoc.“

Pamiętne świadectwo, które dość powtórzyć, a na którym prześladowanie, wygnanie, niewola i wyzwolenie po kolei kładły chwalebna swą pieczęć. Słowa te przecie nie były wysłuchane, i inne szczerze rady jeszcze zostały odrzuconemi; postępowanie względem Papieża srożalo, grabież została spełnioną. Żadna materialna siła nie podierała tego, którego taka uciskała potęga. Aleć i w wówczas nawet pokazało się jaka to istnieje siła w wierze religijnej i w niewzruszonym sumieniu. W obec wielkości pietrzącej się zwycięztwami, i której żadna jeszcze niedosięła klęska, jedyny głos jaki się podnieść odważył, był głos synodu zgromadzo-

nego w Paryżu w celu zaradzenia trudnościom wynikłym z powodu nieobsadzonych stolic biskupich i z powodu dobrowolnej nieczyerności uciśnionego Papieżstwa.

Dyaryusz tego synodu i każdego w szczególności posiedzenia przechował się jak najzupełniej. Pisał go biskup z Gandawy, kapłan poważny i gorliwy, który wziął skromny swój udział w chwale szlachtetnego domu, wsławionego w dwóch ostatnich wiekach tak przez dzieła dyplomatyczne jak i przez sprawy oręża, domu, którego imię i za dni naszych jaśniej zaszczytnie w najzaniejszych przykładach przywiązania do wolności politycznej, zamłowania nauk w celu rozjaśnienia tej wolności zasad, oraz znakomitej wymowy dla jej uczczenia i dla jej obrony.

Synod narodowy biskupów Cesarstwa francuzkiego i królestwa Włoch został otwartym dnia 17go czerwca 1811 r. z całą oględnością tego tak poważnego zgromadzenia a w cztery tygodnie później został rozwiązany, z towarzyszeniem licznych wygnań i uwięzień arbitralnych. Trudno doprawdy byłoby okazać i większe względy i głębsze uszanowanie dla Władzy nad to, na które się zdobyło owo zgromadzenie pobożnych i już podeszłych prałatów, zgromadzenie, którego pierwszą czynnością było wybranie na przewodniczącego kardynała Fesch, wuja samego Cesarza. Wszakże są pewne obowiązki sumienia, których żadna siła przytłumić niezdola. Nadaremnie, po dopełnionych pierwszych formalnościach według brzmienia dekretu, gorliwość dworu nalegała, aby osobna komisya mająca obowiązek wewnętrznej policyi synodu, przedstawiła projekt adresu naprzód ułożonego. Dzielnym i nieskazitelny biskup Gandawski, de Broglie, podniósł zaraz i wykrył słabe strony i braki tego adresu, żądając, aby w nim najsamprzód była mowa o Papieżu i o jego konieczności w rzeczach kościoła. Komisya obawiając się z góry zapowiedzianego gniewu

długo się wahała, z tem wszystkiem, w zakomunikowanym adresie do przeczytania go nazajutrz w obec zgromadzenia synodalnego, poczyniła zmian wiele.

Posłuchajmy teraz, co Dyaryusz tego posiedzenia przytacza o tem, co zaszło w skutek odczytania wspomnianego projektu:

„Zaledwie go po raz pierwszy odczytano w Zgromadzeniu ogólnem, alié natychmiast powstaje Mgr. de Drost, biskup sufragan Munsterski, i żąda ażeby Synod nalegał na Cesarza do powrócenia wolności Papieżowi. Biskup Chambéry podniósł się za nim a silnym i wdzięcznym swym głosem, z tem uniesieniem duszy i serca, które tylko wielką wymowę znamionuje, zawołał: Jakto? Najczcigodniejsi biskupi — bydźże to może ażeby przemilczano rzecz o wolności Papieża? Cóż my czynimy — my — biskupi katolicycy zebrani w Synod a niemogący się znosić z naszym Naczelnikiem? Pierwsze poselstwo od Synodu do Cesarza żądać powinno wolności dla Ojca Świętego. To jest nasz obowiązek, powinniśmy go dopełnić dla naszych katolików Cesarstwa i Europy! A więc rzućmy się do stóp panującego, aby na nim wymódz to uwolnienie.“

„Jeden z prałatów, biskup z znajduje, iż wyrażenie: „*rzućmy się do nóg Cesarza*“ nieodpowiada godności Synodu, na co biskup Chambéry: „Znam rzeczy, godność biskupią i w jéj obronie niedam się prześcignąć żadnemu z moich kolegów, lecz nie sędzę, aby się niegodziło biskupom upaśé do stóp Władcy dla otrzymania wolności Namiestnika Jezusa Chrystusa.“

W dalszym ciągu głosu wyrzekł: „*Argue, obsecra, increpa* — Sprawa ta jest tak wielką! Nakoniec uniesiony najszlachetniejszym uczuciem, przypomniawszy adres kapituły paryzkiej z prośbą o ulaskawienie dla Biskupa d'Astros, zawołał: „A my — my niemielibyśmy się zdobyć na odwagę błagania o wolność Papieża?“

„czem dodał: „Lecz Cesarz może się rozgniewać. Bóg „przecież pozwala aby go znagłać, aby mu się modla- „mi naprzykrzać. Monarchowie to dzieło Boga, mogliżby „się zatem obrażać postępowaniem, na które z sobą sam „Bóg zezwala?“

„Słowa te wypowiedziane z podniosłością biskupią „z pewnym rozdzierającym serce akcentem porwały całe „prawie Zgromadzenie — jeden zaś z biskupów dwora- „ków zwróciwszy się do swego sąsiada, rzekł z cicha: „Otoż do czegośmy przyszli, czyżem tego nieprzewidział!“

Naturalnie że Synod narodowy, jakkolwiek powścią- gany w duchu owego czasu, niemógł jednakże trwać długo po tym wewnętrznym wybuchu. Spodziewano się wymóżyć na Zgromadzeniu uznanie prawa, w moc którego Cesarz samby nominował i instytuował na dostoj- ność biskupią jeźliby w przeciagu trzech, a najwięcej sześciu miesięcy Stolica święta nieudzieliła swego po- twierdzenia. Synod pomimo najdotkliwszej pressyi ze strony rządu, środka tego inaczej dopuścić niechciał, jak tylko pod warunkiem jeźliby nań sam Papież ze- zwolił, i tem zezwoleniem w pewien go sposób uświęcił. A wszechwładny pan niemogąc przemóżyć téj deklaracji sumienia, zrozumiał że mu niepozostawało, jak tylko Zgromadzenie rozwiązać, co się jednak zrobić nie dało bez powiększenia zamieszek, na których stłumienie, mniemał, że wystarczy skinienie cesarskiej woli.

Europa i świat niezapomną tego nigdy, co potem na- stąpiło. Więzień z Fontainebleau jeszcze przed upadkiem Cesarstwa ujrzał napowrót swoją Stolicę i to za zgodą swego przeciwnika, którego niegdyś na pierwszym tronie Zachodu namaścił.

Ze wszystkich wypadków, które wówczas zaszły, z wszystkiego co zostało siłą nakazane, lub zrzeczeniem się i traktatami ustąpione, nie zaiste niebyło zgodniejszego z sprawiedliwością, nie odpowiedniejszego Prawu, jak

rozporządzenia, które przyznały i powróciły Papieża na to, co sam Napoleon po dwa kroć mu był oddawał i jakąś część z owych prowincyj, które w skutek pierwszego zaboru rzeczypospolitej, od jego posiadłości odpadły. To pewna, że to proste przywrócenie *Papieżtwu* starożytnych i jak najuroczyściej przyznawanych mu posiadłości do dawnych niedocierających granic, nie mogły być przedmiotem narzekań owych Mocarstw, które świeżo właśnie zdobyczami i odzyskanemi zaborami wzrosły. Nie było w tem ani żadnego przywileju dla Papieżstwa, ani jakowychś korzyści z cudzą szkodą osiągniętych. Papieżstwo znalazło się tylko w swoim najistotniejszym prawie i w swojej materyalnej słabości, która przecież nigdy nieposłużyła za argument przeciw temu Prawu. Jakże więc wywnioskowałeś dzisiaj właśnie z téj słabości, że ona podział Państwa Papieżkiego czyni nieodzownym a zatem i prawowitym?

Rzym Papieżki, powiadasz, tem więcej potrzebuje opieki, im więcej ma do stracenia. A więc odtąd z tego co posiada, część mu odcinam, ażeby tym sposobem uniemożliwić wszelką podejrzaną protekcyę. Podobny wniosek zastosowany w życiu publicznem lub prywatnem, pociągnąłby niesłychane skutki. Byłoby to jedno, co konfiskatę brać za środek obrony. Doprawdy, że się niemogę dopatrzeć, coby przez to postępek rzeczywisty zyskał.

Wszakże broszura z 22go grudnia idzie dalej. Ona powiada: Jakkolwiek posiadłość Papieżka była już szczupłą, źle przecież była rządzoną, źle rządzoną być musiała. — A dowód tego jaki? Jak zresztą wywnioskować z tego dowodu iż Papieżstwo od swego prawa odpada? Czyliż szczery i wolności tak przychylny zamiar Papieża zaraz po jego na tron wstąpieniu był w czemkolwiek bądź wątpliwy? Czyli i jego urzędywstąpieniu niestawiły tamy występki i zbrodnie które Francya potępiała występując przeciwko nim z groźbą,

i pod bronią? Czyliż krew ministra zarówno przychylnego reformom jak wiernego mogła być przelana bezkarnie? a anarchia miała tryumfować ze zbrodni? Niemyślał o tem Francya oblegając i zajmując Rzym? Czyliżby złe wzrosło pod jej wpływem, lub byłoby wybuchło za jej oddaleniem się? Czy też może to złe złąd wynikło, że zaraz po zajęciu Rzymu przez wojska francuzkie nienastąpiło zaraz jego przekształcenie z gruntu? Czyż potrzeba było, ażeby Państwo Kościelne przyjęło jak Neapol kodex cywilny francuzki, postępowanie naszego sądownictwa, nasze formy, nasz proceder administracyjny? Ależ i sam przykład nie jest bardzo zaspakajający. Ta, że tak powiem zewnętrzna oprawa nieuratowała Rządu Obojga Sycylii od licznych błędów i od czynionych mu dzisiaj zarzutów. Są w każdym kraju tkwiące w nim przyczyny trudności i złego, które częstokroć źle bywają pojęte — częściej jeszcze przesadzane, których przecież niema nikt prawa karać przez wywłaszczenie, których też nikt poprawić niezdola przez obcych ustaw narzucanie. Wiadomo, jak jest niedokładną organizacya sądowa w Państwie Rzymskiem? Ale czyż ta sama organizacya w innym wielkim kraju jest bez zarzutu w oczach jakiegoś cudzoziemca, naprzykład Anglika? Mniemasz-że naprzykład iż takie sądownictwo wojskowe skazujące za mord dowiedziony na kilka dni więzienia, znajduje approbacyą w całej Europie, kiedy tam nawet gdzie bywa wykonywane, władza piętnować je musi swą naganą, niedostateczność sądu dopełniając rygorem dyscyplinarnym? Zycmyż sobie wszędzie postępu praw i postępu moralnego, któryby je doskonalił, ale z krzywd choćby najslabszego niewyprowadzajmyż prawa, któreby upoważniało do wywłaszczenia go na korzyść mocniejszego.

Lat temu dziesięć, jak bezstronny i doświadczony głos bronił z trybuny francuzkiej papieżkiego *motu*

proprio i rozpoczętych reform, które uskutecznionemi zostały po powrocie Piusa IX do Rzymu uwolnionego z pod jarzma anarchii w imieniu pewnej Rzeczypospolitej. Czyliż z tych reform zbawiennych nie nie pozostało? Przeczemy temu jak najmocniej, to bowiem jest niemożliwe. Ażeby podobnie niesprawiedliwe przypuszczenie umożliwić i wierzytelnem uczynić, trzeba, jak to zrobił autor broszury, przypuszczenie to zamienić w teorię, i co jest niepodobnem do prawdy, to z konieczności wmówionęj zawnioskować. Powiadają nam zatem, iż Papież powinien mieć Stolicę w Rzymie, że doczesna jego władza jest konieczną i prawowitą, lecz że ta władza jest niemożliwą, jeżeli nie jest wyjętą z pod wszystkich warunków zwyczajnego panowania; że istnieć powinna, iż tak powiem, bez kodexu i bez sprawiedliwości. Dodają poważnie: „iż nie prostszego, „nie prawniejszego, nie istotniejszego, jak że Papież tron „posiada w Rzymie. Dla zadość uczynienia tój tak wznio- „słej potrzebie, godzi się usunąć z pod życia politycz- „nego kilkaset tysięcy dusz, ale się niegodzi czynić „z nich ofiary i należy im zabezpieczyć rękojmię po- „myślnego bytu, oraz opieki społecznej!“ W tym celu żądają dla Rzymu obszernego rozwoju życia municypalnego, które kilka stronnie dalej okazuje się pewnym rodzajem błogości kontemplacyjnej, ale na które, uczony autor broszury, doradza skazać ludność Rzymu, zapewne tylko dopóty, dopóki się ludności rząd podobny nieuprzykrzył. Wszystko to tylko śmieszne sofizmata i rażące sprzeczności.

Pozwólcie, niech się w Rzymie ustali to życie municypalne, na którem tak bardzo zbywa innym krajom daleko większym, ale dla tego wcale nie wolniejszym, Rzym niemniej będzie sławny pomnikami sztuk, ani będzie potrzebować, aby jego najwyższy Zwierzchnik i Biskup „spadł na emeryta płaconego przez wszystkie

katolickie państwa. Kościół Rzymski niemoże się domagać tego podatku, który niegdyś bywał uznaniem religijnego Zwierzchnictwa i Władzy nad całym katolickim rozciąganym światem, a który dzisiaj byłby tylko znakiem politycznej jego niewoli. Posiadłości jego dzisiejsze wystarczą mu na utrzymanie, byle ich niezmnieszano dla powiększenia sąsiedniej potencji, która daleko prawdziwiej tem jest zajęta aby sobie oderwane prowincye przywłaszczyć aniżeli tem, aby je wyswobodzić, a która ani jednego ani drugiego uskutecznić niemoże bez zagrożania samemu Rzymowi.

Tu się umysłowi przedstawiają niejuż teorye mniej więcej urzędowego pisarza, niejuż równoważące zabiegi odpornej polityki zagraniczej, usiłującej wznieść reakcją przeciw dziełu Francyi, w którym ani jój przeszkodziła, ani pomogła; lecz tu idzie o samo stanowisko Francyi, idzie o to, czego się od początku spodziewano lub obawiano, idzie o niebezpieczeństwo zmienienia dla jakiegoś specjalnego interesu naturalnej polityki Francyi.

Jakkolwiek skoncentrowaną byłaby władza, jakkolwiek czyny jój byłyby samowolne i nieprzewidziane, zawsze ona przecież potrzebuje, aby wierzone jój słowom, jeżeli nieodgadniono jój milczenia. Otóż w tem rozumieniu powiedzieć dziś można, iż wielki pewien rząd wszystko to przyobiecał, w co wierzyć dozwolił, a bardziej jeszcze przyobiecał to wszystko, w co jego organa tem łatwiejsze w postępowaniu, im mniej odpowiedzialne, wiarę wmówić usiłowały.

Aby należycie ocenić wpływy tego rodzaju na opinię cofnijmy się ośm miesięcy w tył i przenieśmy się na owo posiedzenie 30 kwietnia 1859 r. Grożąca w tej chwili tak gwałtownie wojna, zwycięzkie wejście do Włoch, główny cel wyprawy, jój możliwe wypadki zgoła wszelkiego rodzaju przypuszczenia, cała ta widowia która na zewnątrz zachwyciła i wtrząsała całą Europą, musiała

także wewnątrz Francyi zająć uwagę zgromadzonego Ciała prawodawczego. W zgromadzeniu tem nieprzewidywano wszystkiego; niemyślano o bliskim upadku w Toskanii, w Parmie, w Modenie; lub jeżeli ktoś o tem pomyślał, była to pewna nadzieja demokratyczna przekształcająca się zaraz w liberalną przychylność do wyprawy.

Wszakże co się tyczy Rzymu tak bezpiecznego pod wpływem wiary w protekcyą i w oręż Francyi, ani podobna było przypuścić jakąś wątpliwość, nikomu też przez głowę nie przeszła jakaś myśl niebezpieczeństwa, jakiś naprzód ułożony pomysł. W przekonaniu ludzi jak najwięcej konserwacyjnych, w obec umysłów troskliwych i w tej troskliwości jak najgorliwszych, jasną było rzeczą, iż to wszystko co rzeczpospolita w r. 1848 uczynić chciała i wszystko, co do dla podparcia doczesnej władzy Papieża uczyniła, tego, w żadnym razie władza monarsza nie powinna by niweczyć ani osłabiać. W istocie rzeczy, zdobycie i zajęcie opiekuńcze Rzymu, było już pierwszym a wielkim krokiem ku wyswobodzeniu papieża od Austryi, co znowu dawało najlepsze nadzieje i najbezpieczniejszą otwierało drogę do wyswobodzenia samychże Włoch. I to właśnie wywołało na zgromadzeniu Ciała prawodawczego głos słyszany 20 kwietnia 1859 r. Czcigodny jeden deputowany z rodziny senatorskiej, p. wicehrabia Lemercier przemawiając do komisarza rządowego w braku ministrów odpowiedzialnych, jak przemawiano niegdyś, wyraził życzenie jak najsilniej nalegające, aby dla zaspokojenia wystósowano publiczną deklaracyą: „iż rząd cesarski przedsięwziął wszystko co było potrzebnem dla zapewnienia obecnie bezpieczeństwa Ojca świętego, oraz niepodległości Stolicy świętej na przyszłość.

Któż nieczuje całej siły przezorności i wyrachowania tych słów? Kwestya obecnego niebezpieczeństwa

nieulegała żadnej wątpliwości, gdyż ją popierał w Rzymie korpus armii francuskiej. Lecz słowa: „*Niepodległość Stolicy świętej*“ wymagały czegoś więcej — one bowiem mieściły w sobie utrzymanie wszystkich praw Papieża tak przed jako i po wojnie.

Szanowny mowca nalegając w tym przedmiocie z silnym naciskiem uszanowania religijnego i wyrażania się o Francyi wedle staroświeckiej formuły dworu; jako o *starszej córce kościoła*, nieco się tylko trzymał na wodzy rozpowszechnioną już myślą mającego po wojnie nastąpić kongresu w celu uporządkowania jej wynikłości. P. Lemercier daleki od wszelkiego ducha opozycyi, niepokoił się tylko o jeden punkt. Według jego sposobu widzenia, kongres złożony z pięciu mocarstw, z których dwa protestanckie a jedno szymatyczne, i w takim składzie mający stanowić o losach naczelnika religijnego 200 milionów katolików, był prawie niemożliwym. Z tego więc wywnioskował: „że jest obowiązkiem, koniecznością rządu zapewnić sumienia katolickie zawiadamiając Europę iż jest energicznym postanowieniem Francyi zachować niepodległość Stolicy świętej i całość jej posiadłości.

Zresztą to było niezbędne i płynęło samo z siebie. Jak najwyłańska gorliwość o losy cesarstwa wzbraniała tego podówczas mającemu się zebrać *kongresowi*, co mu doradza i podsuwa dzisiaj broszura z 22 grudnia. I niewachajmy się wyznać, że ta gorliwość była w tym względzie w zupełnej zgodzie z niedającym się przemilczeć dawniejszemu postępowaniem, na które się też mowca powoływał: był to wzniosły ustęp z depesz pana Tocqueville jako ministra spraw zagranicznych rzeczypospolitej pod prezydencją terażniejszego cesarza; był to ułomek z godnego pamięci sprawozdania pana Thiers'a w przedmiocie dodatków do kredytu na wyprawę rzymską postanowioną i wykonaną w r. 1849.

Oto niektóre z tak przytoczonych ustępów.

„Państwa katolickie, mówił był p. Thiers, zebrały się w Gaecie, aby się zgodzić na środki w celu przywrócenia władzy najnieodzowniejszej dla świata chrześcijańskiego. W samej istocie, bez powagi najwyższego pasterza jedność katolicka byłaby rozbitą, a świat moralny już i tak potężnie wstrząśnięty, uległby jak najzupełniejszemu wyrotowi.“

„Lecz jedność katolicka wymagająca pewnego religijnego poddania się ze strony chrześcijańskich narodów, byłaby niepodobną w razie, gdyby ten Najwyższy pasterz, będący jej stróżem nie był jak najzupełniej niepodległym, gdyby wśród posiadłości, które mu przyznały wieki, które mu przysądziły wszystkie narody, powstał jakiś inny panujący bądź książę, bądź naród, mogący mu dyktować swe prawa. Dla papieżstwa niemasz innej niezawisłości krom tej, którą mu daje władza panującego. To jest najważniejszy interes, przed którym zamilknąć powinny wszystkie prywatne interesa narodów, podobnie jak w państwie interes publiczny nakazuje milczenie interesom indywidualnym. I ten to wielki interes upoważnia aż nadto dostatecznie mocarstwa katolickie do przywrócenia Piusa IX na jego rzymską stolicę.“

Indziej, w temże samem sprawozdaniu, z ową energiczną wyrażen jasnością, nie popadając przecież w ton deklamacyjny tak prowadził rzecz swoją znakomity mowca:

„Francya znalazła Ojca ś. ani mniej wspaniałomyślnym, ani mniej liberalnym jak był nim w r. 1847, lecz na nieszczęście, okoliczności dużo się zmieniły. Ci którzy jego łaskawości na to użyli, aby zamącić Włochy i wypędzić z swych stolic najliberalniejszych panujących, stali się powodem podwojenia przesądów w pośród wszystkich nieprzyjaciół wolności włoskiej, którym Pius

IX na początku swego pałowania tak odważnie stawiał czoło.“

A nakoniec dotykając nawet kwestyi reform przyrzeczonych, rozpoczętych, sparaliżowanych lecz zawsze możebnych, pan Thiers tak się o *motu proprio* papieżkim wyraża:

„Akt ten będziemy badać szczegółowo w imieniu komisji, skoro się tylko rozpocznie w tej mierze dyskusya; w chwili zaś obecnej, ograniczając się na samem rozważaniu jego zasady, powiemy, iż daje wolności municypalne i prowincjonalne, jakich sobie można było życzyć. Co się zaś tyczy wolności politycznej, tej, która polega na mocy stanowienia o sprawach krajowych w jednej lub dwóch izbach z porozumieniem się z władzą wykonawczą, jak n. p. w Anglii, prawda, że takowej *motu proprio* nieudziela, albo przynajmniej, że tylko zezwala na jej pierwsze zawiązki, w formie *consulty* bez głosu obradującego. Wszakże ważną kwestyą jest dzisiaj, czy państwo Rzymskie jest obecnie w stanie przyjąć taki rząd, do jakiego Anglia ledwie po dwuwiekowych doświadczeniach i wysileniach doszła. Jest to powtarzam, kwestya niezmierniej wagi, której rozwiązanie nie zależy od samego Ojca świętego, a w przedmiocie której nader byłoby ważnem i dla niego i dla świata chrześcijańskiego nie na ślepy traf niepuszczać. Że Ojciec święty w tém chwycił za sposób, który mu wskazywała roztropność, że po doświadczeniach właśnie co nabytych wolał raczej nieotwierać pola do wstrząśnień politycznych narodowi, który się w nich tak niedojrzałym okazał, w tem doprawdy nie dostrzedz niemogę, coby nas mogło upoważniać do czynienia mu jakichkolwiek przygan; nie widzę żadnej do tego przyczyny.“

Powolywanie się na podobną powagę w dniu 30 kwietnia 1859 zrobiło żywe wrażenie na Ciału polityczne zwo

lane w celu obradowania nad wielkimi kwestyami, dla których zawotowało złoto i krew Francyi. Ostatnie wyrazy szanownego posła były już same przez się niby echem tego powszechnego wzruszenia. Wiedząc dobrze, że tutaj szło szczególnie o wciągnięcie przeważnej woli, bardzo do rzeczy przypomniał one słowa cesarza Napoleona wyrzeczone do jego ministra przy Piusie VII: „postępuj pan z Papieżem tak, jak gdyby miał dwukroć stotysięczną armię.“ Nareszcie kończąc przytoczył jako rzecz stanowczą, „postanowienie teraźniejszego cesarza, bronięcia, cokolwiek bądź by wypadło niepodległości i państwa Stolicy świętej.“

Nie, zaiste, wyraźniejszego i dokładniejszego jak te słowa, gdyby tylko nie odpowiedź naczelnego komisarza rządu, pana Baroche. Odpowiedź ta była lakoniczną, a zbyteczna lakoniczność bywa częstokroć nader wyrazistą.

„Poseł który przedemną wyraził swe zdanie, rzekł naczelnym komisarzem, a którego dzisiaj widzimy sprawującego obowiązki *per interim* ministra spraw zagranicznych i roztrząsającego je jak wszystko inne, sam odpowiedział na postawioną przez się kwestyę powołując wspomnienia, których rząd zapomnieć nie może. Żadnej w tym względzie niema wątpliwości. Rząd przedsięweźmie wszelkie niezbędne środki, ażeby wśród zawichrzeń, których obecnie Włochy są widownią, bezpieczeństwo i niepodległość Ojca świętego zostały zapewnionemi.“

Hrabia Walewski byłby powiedział coś więcej, gdyby się był sam odezwał w przedmiocie przez się kierowanego wydziału? Niewiem; wszakże słowa pana komisarza w skutek wynurzenia wdzięczności wyrażonej przez szanownego członka ciała prawodawczego pana wicehrabi Latoura, przyjmującego i uznającego, jak się był sam wyraził te tak szczere zapewnienia

w imieniu ludu, który znowu przy tej okoliczności, nazywał *katolickim, monarchicznym i żołnierskim ludem Bretanii*. Była jakgdyby zmowa zapalu w izbie. Było to, możnaby nawet, co większa, powiedzieć, pewne w obec narodu zobowiązanie się moralne. A ci, którzy się w tym szlachetnym sprzymierzali ruchu, zapewne ani nawet nieprzypuszczali, iżby z tego zapalu budzącego zaufanie i z opiekuńczej obecności armii francuzkiej w Rzymie, wypaść miał spokojny i wyrozumowany rozbiór *Państwa kościelnego*.

Złudzenie trwało jeszcze przez czas zwycięstw i głoszących takowe raportów urzędowych. Potrzebaż przypominać zbyt świeżą datę zaprowadzenia nowego *arcybiskupstwa* w Rennes? I jego instalacją pod oczyma Nuncjusza rzymskiego, w obecności ministra wyznań i całej ludności zgromadzonej, dokonaną? Zaiste, nie w tym dniu niezdało się być pewniejszym jak prawa Papieża. Imię jego brzmiało w ustach wszystkich zarówno z imieniem Cesarza. Zdawało się nam że słyszemy powtarzany z pewną tylko konstrukcyjną zmianą ów sławny wiersz:

„*Te dwie połowy bóstwa, Pontifex i Cezar.*“

Błąd to, powiesz nam teraz, frazesy chwilowych okoliczności i ceremoniału; myśli w tém politycznej nie było; słowa nieznaczyły i niezobowiązały nikogo. Same je tylko gazety rozniosły, a *Dziennik Rzymski* uszczęśliwiony tłumaczył. — Nie, nie, wiara ludzi jest czemś nierównie poważniejszym i na większe zasługuje względy. Nie same tam były tylko słowa wyrzeczone, nie same życzenia słuchane imieniem władzy, było tam naturalne następstwo odwagi, była tam wspaniałomyślność. Każde zwycięstwo zdawało się być zakładem bezpieczeństwa dla tego, którego zobowiązano się bro-

nić i którego neutralność żadnemu zarzutowi nieulegająca, naszym była osłoniętą sztandarem.

Tu właśnie imię Francyi samo się przez się nasuwa. Są pewne obowiązki, są długi honorowe, które kraj samem milczeniem zaciąga. Nie poto idziecie do Rzymu, by według wyrażenia broszury, Papieża na tronie osadzić, lecz aby Włochy i samego Papieża wolniejszymi od obcego panowania uczynić. By dojść do tego, czyliż potrzeba było stawiać Papieża w obawie, lub w konieczności popadnięcia pod jarzmo potencji włoskiej, urosłej zagrabioną mu własnością, potencji, która już przybiera tytuł panującej władzy nad pewną częścią rzymskiego państwa? Czyż głos ludowy wydany wśród buntu już ma być odpowiedzią stanowczą na wszystko? Czyż się do tego nie obcego nie wnięszalo? Byłoby to słuszne jakieś domaganie się samego przez się kraju, albo też tylko ponowienie starych uzurpacyj? Imię hrabiego Pepoli, wnuka króla Murata zarządzającego obecnie Romanią *pod berłem króla Emanuela* przez jakąś władzy antycypacyą, maszże być dla nas już dowodem zupełnej i doskonałej kraju wolności? A ta gwałtowność faktu, to prowizoryczne zajęcie miałożby być dostatecznym do usprawiedliwienia upadku doczesnej władzy Papieża, upadku dokonanego temi samemi rękoma, które co dopiero w sposób tak ostentacyjny praw papieżkich bronić postanawiały?

Aby w tym względzie mogło być inaczej, aby szlachetne zapewnienia z 30 kwietnia mogły być niezawodnymi, na to, mocarstwo pośredniczące i zwyciężkie niepotrzebowałoby występować z siłą przeciw iakiemuś ze zhuntowanych dystryktów. Mocarstwo to mogłoby wszystko przez proste tylko i wyraźne nieuznanie przeniesienia władzy, którego przyszłość z pewnością utrzymać nie zechce, którego sam interes Francyi żadną

miarą niedopuszcza. Francya żadnej z tego niemoże sobie obiecywać korzyści, że potencya wojskowa drugiego rządu podwaja swą siłę i władnie nad dziesięciu do dwunastu milionami ludźmi od Turynu do miast Romanii. Ta kombinacya mogła by być wygodną dla tych z naszych sąsiadów, którzy przed czterdziestu laty mieli to u siebie za rzecz nader ważną, aby przeciwko naszej granicy i stawić królestwo Holendersko-Belgij-skie dość silne, aby na miejscu neutralnej z potrzeby Belgii, mogło być dla nas nieprzyjacielem, — wszakże Fr. ncyą której dmuchnięcie rozsypało te manewra na granicy północnej, niepowinna by ich sobie życzyć na granicy alpejskiej.

Niezapominajmyż o tem, że każdy kraj ma swoją politykę przechodnią i politykę stałą. Polityką stałą dla Francyi od Henryka IV aż do Richelieu'go i dalej jest, aby nie zezwalać na zbytne wzmacnianie się sąsiada przylegającego do naszych granic i wojowniczego. Ubezpieczają was może jego instytucye konstytucyjne. Lecz czyliż w ostatniej wojnie, przynajmniej na czas jakiś instytucyj tych nie zastąpił dyktaturą? W każdym razie, lepiejby było życzyć i dopomóc naszemu sprzymierzeńcowi do pomiernego rozszerzenia jego *sardyńskich posiadłości*, aniżeli, jak się niedawno grzecznie wyraził jeden z polityków angielskich, pod bokiem Francyi wznosić Prusy południowe.

Mówiąc otwarcie, dla podobnej próby przynajmniej nader wątpliwój, dla narażenia się na to zbyt możebne niebezpieczeństwo, niewarto doprawdy tak się spieszyć ze zniszczeniem doczesnej powagi papieżkiej; niegodzi się porzucać starożytnych tradycyj Francyi, *tej starszej córki kościoła*, jak to o niej powtórzono 30 kwietnia na zgromadzeniu Ciała prawodawczego. Nie widzimy tu nawet żadnego powodu do zniweczenia tej danej obietnicy, tej nadziei, tego moralnego wsparcia, którychby

dotrzymać można przez samą obecność wojska, generała francuzkiego i ambasadora przyjaciela. Imię tego ambasadora, jego powinowactwo z imieniem *Ferzencac* bohaterskiego pułkownika w odwoicie Rosyi, odważnego reprezentanta Francyi w Madrycie, w pałacu i przy królowej Krystynie w chwili najgroźniejszego wzburzenia, są to zaiste rękojmie zbyt wielkiego zaufania, aby to zaufanie mogło uleść zawodowi.

Gdyby cień sztandaru francuzkiego esłaniając z jednej strony Watykan, z drugiej zdawał się ośmielać do oderwania się w odleglejszych prowincyach, wtedy Papież w krótkce pozostałby przy samym zamku Aniola. W takim razie, kongres mógłżeby usankcyonować postępek tego rodzaju i za zgodą współzasiadających protestantów, lub bez żadnej na ich głos uwagi, mógłżeby nałożyć na wszystkie trony katolickie podatek w celu opłacania pensyi potrzebnej na utrzymanie materyalne papieżstwa? Nie sądzimy. Przynajmniej pozwalamy sobie o tem powątpiewać. To pewna, że jedna potencya jakkolwiek byłaby zwycięzka, podobnego dzieła sama niedokona. Trudne też do przypuszczenia, aby taká jedna potencya mogła na inne tegóż samego wyznania państwa nałożyć część wynagrodzenia pieniężnego, które broszura z 22 grudnia ofiaruje od całego katolickiego świata papieżowi tronującemu w Rzymie. Niema rady, trzeba albo wyjść natychmiast z tych ciemnych chmur, albo z wielkiem niebezpieczeństwem pokoju świata, jeszcze je bardziej zaciemnić.

Nigdy się tak bardzo nie uzbrajano, stopa pokojowa nigdy nie była tak groźną, jak w tej epoce tak niby rozumem i światłem potężnej. A więc też nigdy niebyło większej potrzeby przeciwstawiania rzeczywistości prawa i jego niezgluzowanego obrazu w celu powstrzymania tyle rozhlukanych żywiołów namiętności i gwałtu. Niech wasze telegrafy elektryczne będą szybkimi jak

plomień i światło! Niech wasze podatlantyckie druty staną się, jeżeli podobna, przenosicielami mowy między dwoma światy! Ale niechże wielkość moralna nieustępuje materyi i sile! Byłoby rzeczą sławną i pamięci godną, otrzymać w minut kilka po dokonanym czynie telegram donoszący o jakiejś ucieczce, lub jakiejś niewoli? Wiara tych naszych czasów, już i tak ruchliwa czyliżby się jeszcze silniej niezachwiała, i w tém smutniejszą nie popadła wątpliwość. Dany przykład byłoby zdolny sam siebie powstrzymać, lub raczej, niepociągłaby za sobą nowych zawikłań i przeszkód?

Wiek nasz widział już, bez wątpienia, dość sprzeczności i dość zgorszeń tak w czynach, jak i w rozumowaniach, wszakże jest w tej mierze pewien nadmiar, któregooby nienależało równie w interesie władzy jak i zdrowego rozumu ani wywoływać, ani pochwalać, ani cierpieć. Z powodu niestałości i w ludziach i w rzeczach doszliśmy już do tego punktu, że nas niestać na zasady, lecz w ich miejscu albo nas unoszą niecierpliwości albo momentalna poniża uległość. Demokratyczny myśliciel największą niesprawiedliwość, największy ucisk znajduje jeszcze godziwym, skoro tylko ten ucisk i ta niesprawiedliwość są wymierzone przeciw kościołowi. Dla czego? Dla tego, że nadewszystko nienawidzi i lęka się fanatyzmu? „Na głos księdza, woła on na całe gardło w jednym nader rozpowszechnionym dzienniku, na głos księdza odpowiedział fanatyzm a krwawe Djeddah'u sprawy świat cały zdjęty przerażeniem.“ — Jakto? Naprawdę przyszedł ci filozofie do głowy podobny przykład i podobne porównanie, i niezastanawiając się nad bolesną nieloicznością której ciężar i hańba spaść może na naszą epokę? Jakto my w wieku naszym, mamy ogłaszać zupełną nienaruszalność cesarstwa tureckiego, jako zasadę opiekuńczą, bezwzględną, świętą, niedomagając się nawet spełnienia najniezbę-

dniejszych reform! Myriady ludzi, masy chrześcian i braci według Ewangelii mają ginąć pod ogniem wydoskonalonych nowożytnych baterij tylko dla tego, ażeby to panowanie rozsypujące się i barbarzyńskie w niczem nie było naruszonem albo zagrożonem, a kiedy idzie o władzę doczesną tego, którego prawa są od tak dawna uznane, a nietykalność i neutralność ziemi jego zawarowana, natenczas dość aby się na jednym punkcie tej ziemi zbuntowano, dość aby jeden ambitny sąsiad oświadczył się z swą chęcią grabieży, a ta ma wystarczyć na usprawiedliwienie w oczach naszych podziału terytoralnego, na upoważnienie częściowego strącania panującego? Sądziście, iż przyszłość nie znajdzie w tej sprzeczności nic rażącego, zdumiewającego? A kiedy anachronizm tych rabusiów muzułmańskich, nikkczemnych w samych nawet swych podbojach a posiadających dzisiaj tylko w skutek tolerancyi kraj, który niedznieje pod ich władzą, lub który po nad nich wyrasta, kiedy mówię, ten anachronizm przestanie już świat zdumiewać, czyliż się nie lękasz, aby przyszłość nie wyrzekła: Jakto? w jednym ezasie i w skutek jednychże rad, świat zdołał cierpieć i patrzyć na nietykalność tureckiego barbarzyństwa tak żarliwie bronioną, i na ograbienie starożytnych i tak szczupłych posiadłości naczelnika waszych religijnych praw, spełnione pod waszemi oczyma i za waszą uchwałą?

W innych czasach, które wiekiem ciemnoty nazwano, a które jednak miały swoją wielkość, kiedy niustraszony jeden Papież broniący niepodległości Włoch przeciwko jej wrogom, jak równie niepodległości Kościoła, wspierany w oblężonym Rzymie a potem uprowadzony przez swego wybawiciela, umierał w Salernie, prawie jakgdyby w niewoli, te były w ówczas ostateczne jego słowa: „Umiłowałem sprawiedliwość i nienawidziłem nieprawości, a przeto umieram wyгнаńcem.“ W tenczas

z pośród otaczających i modlących się około niego jeden z obecnych zawołał: „Jakto? Panie, możesz mówić, że umierasz na wygnaniu, kiedy dla ciebie, jako dla Zastępy Jezusa Chrystusa cały świat jest otwarty a krańce ziemi są ojczyzny twojej granicami?”

Grzegorz VII skonał słuchając tych tak godnych swej wielkości słów. A ty z najslodszym usposobieniem, z sercem pełnym zaufania i szlachetności Papieżu, ty którego nam dała Opatrzność w czasach zupełnie innych od oniej burzliwej, lecz nie tak zmienniej jak są daważsze, przeszłości; ty który od razu, przedewszystkiem, tyłu tak szlachetnie przebaczyłeś, i chciałeś przeprowadzić tyle zbawiennych ulepszeń, ty żyjesz, ty trwasz w swoich błogich chęciach, ty cierpisz dla tych ulepszeń spełnienia, a przynajmniej dla ciągłego uznawania ich potrzeby. O ty nie padniesz ofiarą chytrych luź gwałtownych napaści, ani ofiarą anarchii, tego narzędzia chciwości i dumy. Broniąc twych praw starożytnych od tak dawna i świeżo uznanych, w tych prawach, ty bronisz i podtrzymujesz publiczne Europy prawo, słabych państw i tytułów prawnych nietykalność. Ty będziesz miał zawsze z sobą wiarę tyłu dusz katolickich, cześć świętego sumień schronienia i miłość prawdziwej wolności, wierzącej w Boga i w moralną godność człowieka. Dusza twoja wyższą jest na wszelkie obawy, a święta godność twoja góruje pod nad wszelkie niebezpieczeństwa. Nie! — Papieztwo nie będzie mieć nigdy ani swego Karola I ani Ludwika XVI. Papieztwo nie umiera, jak może umrzeć dynastia.



A Nr 010976



C e n a

zł 21 gr

DK - 28 d

1.54

Wzór Jednoraz. CWD, W-wa. 15973/K
041 - Łak - 25.11.53 - 3000 bl. à 100 k.



27369/
12.

